TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

# ODKRYWCA

NR 2(8) MARZEC 1999 ROK II ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

*w numerze:*

*W podziemiach poznańskiej fary*

*Uratowały go kamienie...*

*Szukajcie wokół Maciejowic*

*Dwa głosy o wykrywaczach*

*Co tam, panie, w Internecie?*

*Zbigniew Inglot – lotnictwo i „betony”*

LM

## *Szukam, szukania mi trzeba...*

## SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

*Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie... Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...*

Na okładce: Romantyka poszukiwań łączy się dziś z najnowszą techniką
**fot.** ODKRYWCA
O wykrywaczach metali
**czytaj na str. 15 i III okładki**

## Drodzy Czytelnicy!

Mamy nadzieję, że w marcowym „Odkrywcy" każdy znajdzie coś dla siebie.

Nadrabiamy zaległości wobec osób zainteresowanych wykrywaczami metali – zapraszamy do lektury artykułów Andrzeja Wyki i Wojciecha Mencla. Romantyka poszukiwań, związanych z nimi wędrówek i niezwykłych przeżyć łączy się w dzisiejszych czasach z najnowszą techniką. To całkiem udany mariaż, więc rozpoczynamy nowy cykl: „Odkrywanie w Internecie". Będziemy tam buszować i wybierać co lepsze kąski. Wielość informacji internetowych na tematy poruszane w „Odkrywcy" wręcz przerosła nasze wyobrażenia.

W poprzednim numerze zamieściliśmy listę znajdujących się w Polsce podziemnych fabryk i innych tajemniczych poniemieckich obiektów. Teraz rozmawiamy ze znalazcą niezwykłej listy – ppłk. dr. Henrykiem Julianem Wcisłą.

A skoro o kontynuacjach mowa, zapraszamy na wędrówkę po podziemiach poznańskiej fary, gdzie miał być ukryty skarb Latanowicza. Proponujemy też Państwu inne podziemia, które spenetrowaliśmy: w Stroniu Śląskim.

Dzięki życzliwości Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą prezentujemy obszerny materiał na temat utraconych w czasie wojny skarbów polskiej kultury.

Zapraszamy! Czekamy na listy i telefony. Do zobaczenia na IX Międzynarodowym Zlocie Miłośników Eksploracji (patrz str. 17).

Pozdrawiamy bardzo ciepło.

Redakcja

**GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ"**
W sklepach sieci EMPiK i „KOLPORTER" w całej Polsce.

**PRENUMERATA**
Przyjmujemy zamówienia na numery od 2/99 do 6/99 włącznie (wszystkie bądź wybrane przez Państwa). Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Należność za wszystkie zamówione numery prosimy przesłać **przekazem pocztowym** pod adresem Wydawnictwa „JMK" (wzór na str. 17). Na odwrocie trzeba koniecznie **wyraźnie zaznaczyć, które numery chcecie Państwo otrzymać.**
Pieniądze można także wpłacić bezpośrednio na konto:
PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

**OFERUJEMY NUMERY ARCHIWALNE**
Ukazało się dotąd osiem numerów „Odkrywcy" (nie licząc tego, który macie Państwo w rękach): „0", 1, 2, 3, 4, 5 i 6/98 oraz 1/99 (styczeń-luty). Nakład „0", 1 i 2 został wyczerpany, pozostałymi jeszcze dysponujemy. Cena jednego egzemplarza archiwalnego wynosi 5 złotych, kserokopii – 4 złote.
Prosimy
– przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub
– dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto**:
PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy" za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.
Ponieważ numerów archiwalnych stopniowo ubywa, proponujemy przed wysłaniem zamówienia upewnić się telefonicznie, czy nakład nie został wyczerpany. Telefon: (063) 242 82 60, dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00.
**UWAGA! Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma. Prosimy też o wyraźne zaznaczenie, które numery Państwo zamawiacie (z podaniem roku; np. nr 6/98).**

SZUKAJ Z „ODKRYWCĄ"!

**ODKRYWCA** ISSN 1505-6104
**TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE**
**WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA:** Wydawnictwo „JMK" – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
**WSPÓŁWŁAŚCICIEL:** LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl
**ADRES REDAKCJI:** 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel./fax (063) 242 82 60; dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
**REDAKTOR NACZELNA:** Maria Wiatrowska
**ZESPÓŁ:** Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
**WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:**
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji. Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

# Przydałaby się dobra wróżka

ROZMOWA ZE ZBIGNIEWEM INGLOTEM

Zbigniew Inglot jest emerytowanym podpułkownikiem lotnictwa, specjalistą do spraw militariów w Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych – Muzeum Uzbrojenia Cytadela Poznańska. Pasjonuje się fortyfikacjami, szczególnie Polski północnej.

**– Co jest Pańskim największym osiągnięciem „fortyfikacyjnym"?**

– Wał Pomorski. Dwa lata temu Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji podjął się opracowania mapy umocnień na ziemiach polskich od połowy osiemnastego do połowy dwudziestego wieku. Ja miałem opracować cały pas Wału Pomorskiego – na podstawie mapy w skali jeden do dwustu tysięcy znaleźć każdy obiekt, nanieść na mapę i opisać. Było sporo roboty, bo są to umocnienia liniowe, które ciągną się na długości trzystu kilometrów i właściwie prawie cały ten odcinek musiałem przejść pieszo. Owszem, można w pewne miejsca dojechać samochodem, ale i tak trzeba później chodzić i szukać, bo Niemcy nie zostawili planów rozmieszczenia schronów. Nasze władze wojskowe miały takie plany, jestem tego pewien. Opowiadał mi mój kolega Edzio Kaczorowski, pierwszy komendant poligonu w Nadarzycach, że polscy saperzy, którzy na początku lat pięćdziesiątych wysadzali te umocnienia, mieszkali u jego teścia. Edzio chciał uratować chociaż część ciekawych obiektów, więc próbował saperów zmylić, prowadził ich nie tam, gdzie trzeba. Ale nie dali się zwieść, mieli dokładne plany. Nie dość, że wysadzali schrony bojowe, to jeszcze próbowali wysadzić tamę na rzece Pilawie. Została poważnie uszkodzona.

**– Smutne dzieło zniszczenia... Dlaczego?**

– Po prostu, wywiązywano się w ten sposób z międzynarodowych umów podpisanych po wojnie przez państwa koalicji. Chodziło o to, żeby wszelkie umocnienia budowane przez Niemców na ich ziemiach lub przez nich zajętych zostały wysadzone w powietrze. To dotyczyło także Wału Atlantyckiego. Wysadzano z różnym skutkiem. Mnie się zdaje, że na Zachodzie wykazano więcej rozsądku. Teraz oni mają co pokazać turystom. A my?

**– Ile czasu zajęło Panu opracowanie mapy Wału Pomorskiego?**

– Około trzech, czterech miesięcy, z tym że jakieś trzydzieści procent miałem zrobione wcześniej, ponieważ Wałem Pomorskim interesowałem się już dawno. Skąd się to wzięło? Na szlaku „wojskowej chwały" przeszedłem przez poligon Nadarzyce (obecnie jedyny poligon lotniczy w Polsce), a właśnie tamtędy biegła główna linia Wału Pomorskiego. Pierwszy raz trafiłem do Nadarzyc w latach sześćdziesiątych. Niestety, jak wiadomo, bunkry były już wtedy zniszczone.

**– Historia fortyfikacji na ziemiach polskich sięga wczesnego średniowiecza. Jaki okres najbardziej Pana zajmuje?**

– Podobają mi się twierdze dziewiętnastowieczne i jako mieszkaniec Poznania interesuję się fortyfikacjami poznańskimi z tego właśnie okresu, ale najbardziej „siedzę" w betonie, czyli – dwudziesty wiek.

**– Czy te zainteresowania są wynikiem Pańskiej pracy w wojsku?**

– Nie. Ja miałem wiele „koników". Fortyfikacja jest jednym z nich. Tak się jakoś do mnie przyczepiła i żyjemy w zgodzie do dziś. Najpierw było to związane z turystyką. Pracując w garnizonie malborskim działałem dosyć ostro w PTTK. Organizowałem wycieczki dla kadry, dla dzieci kadry, potem prowadziłem harcerską drużynę wodniaków; najpierw w podstawówce, a później w liceum, do którego chodziły moje dzieci. Robiliśmy, na przykład, trasę z Malborka Nogatem do Jezioraka i z powrotem bez schodzenia na ląd. Śluzowanie jednocześnie kilku jachtów z niesforną młodzieżą – to jest naprawdę przeżycie. A jeszcze większe wrażenie, niepowtarzalne, robi śluzowanie na pochylniach. Kiedy mija się Elbląg i dopływa do kanału – różnie go tam nazywają: mazurski, elbląski – trzeba pokonać około stu metrów różnicy wysokości. W tej sytuacji żadna śluza nie pomoże. Ile by ich musiało być. I tam zbudowano bardzo ciekawą rzecz; statki „wychodzą" z wody na wózkach i wyciągane są po pochylniach do następnego odcinka. Na świecie coś podobnego jest chyba jeszcze w Kanadzie.

Wychowałem się w lesie (mój ojciec był leśniczym), więc w turystycznych wędrówkach zawsze zwracałem uwagę na przyrodę. Interesowałem się też zabytkami i właśnie fortyfikacjami, ale tymi ostatnimi poważnie zacząłem się zajmować dopiero jakieś dziesięć lat temu, gdy pożegnałem się z wojskiem. Bardzo żałuję, że tak późno, bo przez czterdzieści lat w lotnictwie miałem okazję być wszędzie w Polsce, oglądać wszystko z powietrza. Weźmy chociażby twierdzę Osowiec. Byłem tam dwa razy śmigłowcem, a widziałem tylko tyle, co z wałów.

**– Jakie ma Pan plany?**

– Pożyć jeszcze parę lat i otworzyć na Cytadeli muzeum fortyfikacji, bo takiego jeszcze w Polsce nie ma. Doktor Miniewicz, mój dobry duch i duchowy przywódca po sprawach fortyfikacji, chciał zorganizować muzeum w Warszawie. Nie wyszło. Myślał, że ja... Niewiele brakowało. Uzyskaliśmy częściowo schron sanitarny, ale po nieszczęsnym wybuchu, gdy testowano tam jakieś materiały wybuchowe, został zamknięty. (Wchodzę, jak potrzebuję, przez okno.) Miasto nie ma pieniędzy na urządzenie.

**– Na muzeum musimy więc jeszcze trochę poczekać, a tymczasem na Cytadeli, gdzie Pan gospodarzy, możemy oglądać wystawę fortyfikacji polskich.**

– Chciałem udowodnić, że dużo mamy do zaprezentowania w tej dziedzinie. Ekspozycja nie jest wielka, bo w dwóch salach niewiele można zmieścić, ale starałem się pokazać rozwój fortyfikacji na naszych ziemiach na przestrzeni wieków – od grodów, poprzez wieże rycerskie, średniowieczne mury obronne, twierdze (a mamy ich sporo), aż do umocnień dwudziestowiecznych. Zgromadziłem zdjęcia, pocztówki, pieniądze, medale, wydawnictwa, plansze – wszystko, co ma związek z fortyfikacją. Sam wykonałem makiety kilku twierdz, między innymi Kamieńca Podolskiego.

**– Oprócz fortyfikacji, co Pana w życiu zafrapowało.**

– Kobiety...

**– To wiadomo. A co jeszcze?**

– Lotnictwo. Zaraz po wyzwoleniu zająłem się lotnictwem szybowcowym. Pierwszy raz uniosłem się pięć centymetrów nad ziemią na poniemieckim szybowcu SG-38. Zaczynało się od „szubienicy"

Zbigniew Inglot w swoim królestwie
fot. ODKRYWCA

(fachowo – chwiejnicy), czyli metalowego urządzenia, na którym wieszano szybowiec pół metra nad ziemią w punkcie ciężkości. Mógł się swobodnie przechylać prawo – lewo, góra – dół. Instruktor ciągnął za lewe skrzydło do ziemi i należało manewrować drążkiem sterowym, żeby wyrównać – tak jak w powietrzu. Później były tak zwane szury – mały naciąg z liny i szybowiec sunął po trawie płozą, następnie skoki – metr, półtora metra nad ziemią, a później już wychodziło się na górę, wystrzelili i – radź sobie. Start odbywał się z lin gumowych – sześciu ludzi naciągało, potem trzech trzymało za skrzydła i ogon... To był czterdziesty szósty rok. Szybowisko w Łęgach Strzyżowskich niedaleko Krosna. Szybowce stały w pofolwarczej stodole. Z góry, z której lataliśmy, widzieliśmy ruiny w Odrzykoniu.

**– Od szybowców zaczęła się Pańska kariera zawodowa.**

– Kariera trochę kulawa... W sierpniu czterdziestego dziewiątego zdawałem do szkoły oficerskiej w Dęblinie. Koniecznie chciałem zostać pilotem. Zgłosiła się niesamowita ilość kandydatów. Najpierw część odrzucono ze względów zdrowotnych; na stu ludzi zostało może dwudziestu, reszta pojechała do domu. Przeszedłem badania lekarskie, zdałem egzaminy i byłem pewien, że mnie przyjmą, bo przecież latałem wcześniej na szybowcach i miałem kategorię „B" – dwie mewki.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

# Śladem tajnej listy

ROZMOWA Z HENRYKIEM JULIANEM WCISŁĄ

W poprzednim numerze zamieściliśmy listę znajdujących się w Polsce podziemnych fabryk i innych poniemieckich obiektów, których przeznaczenie w wielu wypadkach jest nieznane. Spis ten, zatytułowany „Wykaz obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych", sporządzono w 1953 roku. Po raz pierwszy został opublikowany w 1995 roku w „Przeglądzie Technicznym". Niezwykłą listę udostępnił czasopismu jej znalazca – ppłk dr Henryk Julian Wcisło.

**– W jakich okolicznościach dokument trafił do Pańskich rąk?**

– Natknąłem się na niego w Archiwum Akt Nowych, kiedy prowadziłem badania do swojej dysertacji habilitacyjnej pod tytułem „Przemysł zbrojeniowy w Polsce 1945–1995". Lista nie znajdowała się w sferze dokumentów wojskowych, jak my to określamy. Była podpięta pod sprawozdanie budżetowe. Przypuszczam, że miała zostać zniszczona i ktoś przez pomyłkę włączył ją do dokumentów cywilnych. Tym sposobem – zachowała się.

Wykaz napisany był odręcznie. Pisma ściśle tajne zawsze tak sporządzano, nigdy maszynowo. Chodziło o to, żeby nie zostawić taśmy, kalki, żeby jak najmniej osób miało dostęp do dokumentu. Zresztą, tą metodą kontrwywiad posługuje się do dzisiaj.

**– Czemu miała służyć owa ściśle tajna lista?**

– Od pięćdziesiątego trzeciego roku zaczął się w Polsce intensywny rozwój przemysłu zbrojeniowego. Przeznaczano na ten cel kolosalne sumy. Stawiano też ogromne zadania; nie produkowaliśmy wtedy czołgów w ogóle, a trzy lata później mieliśmy ich produkować dwa tysiące. Tymczasem wszystkie poniemieckie zakłady przemysłowe zostały dokładnie rozszabrowane przez stronę radziecką jako „trofiejne".

Pierwszy plan lokalizacji przemysłu zbrojeniowego w Polsce zakładał właśnie wykorzystanie obiektów wybudowanych przez Niemców. Praktycznie cała baza – bardzo solidna – była już gotowa, w wielu wypadkach łącznie z bocznicami kolejowymi. Wystarczyło wprowadzić maszyny i produkcja mogła ruszyć. Dlaczego tak się nie stało? Kto o tym zadecydował? To nie jedyna tajemnica.

**– Szedł Pan tym tropem?**

– Dokumenty dotyczące przemysłu zbrojeniowego przez wiele lat były tajne, a jeżeli nawet później trafiały do archiwum, to dzielono je złośliwie na trzy albo więcej części i rozsyłano do różnych archiwów. Dlatego skompletować taki dokument to sztuka, zwłaszcza że niektóre sporządzano tylko w jednym egzemplarzu. Istniały bardzo dokładne opracowania na temat przemysłu zbrojeniowego Niemiec – lokalizacja, produkcja, kooperacja, z wszelkimi detalami. Zachowały się... okładki.

Ostatnio Szwecja zaczęła zadawać pytania o produkcję broni biologicznej i chemicznej na terenie Polski. Chodziło konkretnie o Brzeg. Nasze badania potwierdziły, że podczas okupacji działała tam fabryka uzbrajania bomb lotniczych w materiały chemiczne. Tylko do dziś nie wiemy, gdzie jest aparatura, kto przejął całą technologię, zasoby, gdzie się podział personel fabryki. Bez odpowiedzi pozostaje również pytanie, ile materiałów chemicznych zatopiono w Bałtyku. To tykająca bomba ekologiczna. Kraje skandynawskie przeznaczają ogromne sumy, by ustalić ilość i rozmieszczenie tych śmiercionośnych substancji w wodach Bałtyku. Zrobiono wstępną mapę. My nie mamy żadnej dokumentacji związanej z produkcją w Brzegu. Prawdopodobnie wszystko przejęli Rosjanie. Potem wszelki ślad zaginął. Nieprzypadkowo to oni zostali wyznaczeni już w czterdziestym czwartym roku na pierwszych odbiorców wojskowych.

**– Jaka jest Pańska hipoteza – dlaczego obiekty, o których mówimy, nie zostały wykorzystane dla potrzeb polskiego przemysłu zbrojeniowego?**

– Prawdopodobnie ówczesne władze podejrzewały, że ktoś zna lokalizację tych obiektów, że być może i Niemcy, i Amerykanie dysponują dokładnymi planami, a przecież wszystkie zakłady zbrojeniowe były ściśle tajne. Tam nigdy nie zdarzały się wypadki, tylko zawsze „akty sabotażu". Do dziś nie wiadomo, ile było z tego paragrafu procesów Bogu ducha winnych ludzi, ilu z nich skazano. Teraz, zresztą, też nie ujawnia się awarii, które mają miejsce przy produkcji materiałów wybuchowych. Ubytki wyrównuje się z rezerw.

**– Czy po opublikowaniu listy w „Przeglądzie Technicznym" otrzymał Pan jakieś sygnały od czytelników?**

– Nie, nie było żadnej reakcji.

**– Prowadził Pan badania w terenie kierując się znalezioną listą?**

– Owszem. Wprawdzie nie do wszystkich obiektów dotarłem, ale do około siedemdziesięciu pięciu procent – tak. Nie zauważyłem większych rozbieżności, jeśli chodzi o stan zanotowany w dokumencie, chociaż – oczywiście – przyroda zrobiła swoje.

**– Osoby zainteresowane tematem twierdzą, że nie można odnaleźć pewnych obiektów wymienionych w wykazie. Przyjeżdża się do właściwej wsi, wszystkie dane się zgadzają, tylko ani śladu zaznaczonego obiektu. Co Pan o tym sądzi?**

– Trudno mi powiedzieć. Te obiekty powinny być. Może ludzie mieszkający w okolicy nie potrafią wskazać... Nawiasem mówiąc, są w Polsce jeszcze ciekawsze miejsca, które nie zostały wymienione. Na przykład – pozostawione przez Rosjan Borne Sulinowo...

**– Dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiała Maria Wiatrowska*

„Odkrywca" rusza tropem tajnego spisu. Wynikiem rekonesansu podzielimy się, oczywiście, z czytelnikami. Jeżeli macie Państwo jakieś ciekawe spostrzeżenia związane z poruszonymi tu sprawami, prosimy o listy.

# Przydałaby się...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Powiedzieli, że owszem, mogą mnie przyjąć, ale na nawigatora, a nie na pilota, bo nawigatorów jest mało. Dlaczego akurat ja? Zaszkodziło mi... wykształcenie. Za wysokie. Miałem małą maturę. Chodziło o to, że z nawigacją nie poradziłby sobie człowiek po sześciu czy siedmiu klasach szkoły podstawowej, a ja się podobno nadawałem. Chciałem do lotnictwa, więc zgodziłem się. Zygmunt Gumiński, kolega ze szkoły średniej, którego spotkałem w Dęblinie, powiedział mi: „Zbyszek, przed wojną na samolotach bombowych dowódcą załogi nie był pilot, tylko nawigator i on, a nie pilot, musiał mieć stopień oficerski. Siedzisz, obliczasz, wydajesz komendy, a pilot cię wiezie. On jest dorożkarzem, a ty jesteś panisko."

Zostałem nawigatorem. Ale w tym czasie dowódcami załóg byli już piloci, też oficerowie. Mało tego, po promocji w pięćdziesiątym pierwszym roku wszyscy nawigatorzy z mojej grupy poszli na członków załóg, a mnie bez słowa wyjaśnienia posadzono na stanowisku szefa sztabu. Biureczko. Siedziałem do czasów Gomułki, bo gdzieś tam wykryto – sam się, zresztą, trochę wygadałem – że jeden z moich kuzynów został po wojnie w Stanach. Uważano, że wezmę pistolet albo jakąś dzidę i będę dziobał pilota w plecy podczas lotu, żeby mnie zawiózł na Bornholm czy gdzie indziej. Takie to były czasy.

**– W końcu jednak rozstał się Pan z biurkiem?**

– Tak. Przedtem zrobiłem karierę sztabową, jeśli można to tak nazwać. (Byłem szefem sztabu eskadry, a później przez pewien czas oficerem rozpoznawczym pułku.) Kiedy Gomułka objął władzę, zawołano mnie i powiedziano, że wszystkie haczyki są wyprostowane i jak chcę, to mogę latać. Skorzystałem z tego. Zrobiłem może głupstwo, bo moi koledzy z promocji byli już na dosyć wysokich stanowiskach w pionie lotniczym, a ja poszedłem na nawigatora załogi, więc jakby nie było – cofnąłem się w rozwoju o te kilka lat.

**– Ale marzył Pan o lataniu?**

– Marzyłem. Polatałem dwa lata. Mam taką paskudną naturę, że co myślę, to mówię. Jako oficer rozpoznawczy pułku mogłem sobie pozwolić na wygłaszanie pewnych opinii. Kiedy spadłem na własną prośbę do poziomu nawigatora, nie zmieniłem przyzwyczajeń. No i zaczęto mi podkładać świnie... Raz, drugi, trzeci... W końcu myślę sobie: chciałem polatać, polatałem

# Alfabet kamieni – apatyt, baryt

**APATYT**

Nazwa tego minerału pochodzi od greckiego słowa *apatae* – złudzenie, zmiana. Nadał mu ją XVIII-wieczny uczony Abraham Gottlob Werner, który jako pierwszy zbadał jego skład chemiczny i uznał za odrębny minerał. Nazwa ta wynika z właściwości apatytu, którego różne odmiany były mylnie brane za inne wartościowe minerały. Występuje bowiem w najrozmaitszych postaciach i barwach. Jego kryształy mogą mieć kształt sześcioboczny, słupkowy, tabliczkowaty, pręcikowy czy igiełkowy. Oprócz tego występuje w postaci skupień ziarnistych, zbitych, naciekowych i promienistych. Może być bezbarwny, biały, zielony, niebieski, żółty, czerwony, brązowy lub mieć różne odcienie tych barw.

Wielość odmian wynika ze zróżnicowania składu chemicznego. Na przykład apatyt hydroksylowy zawiera OH, fluorowy – F, chlorowy – Cl, węglanowy – $CO_3$, oksyapatyt – O, apatyt siarczanowy – $SO_4$, manganowy – MnO, saamit lub biełowit – SrO. Najpopularniejsze są cztery pierwsze. Ich czyste odmiany zdarzają się rzadko; zwykle spotykamy mieszaniny mające odrębne nazwy: stafelit, dahlit, frankolit, grodnolit, podolit, kolofan, moroksyt.

Apatyt ma twardość 5 w skali Mohsa, a gęstość 2,9–3,2. Jest bardzo kruchy i słabo łupliwy, w przełamie – muszlowy. Połyskuje szklisto lub żywicznie. Jest przezroczysty bądź zmętniały, rysa – zawsze biała.

Stanowi pospolitą grupę minerałów. Mikroskopowo stwierdzono go we wszystkich typach skał magmowych, a szczególnie pegmatytach, w których pustkach i żyłach się krystalizuje. W skałach osadowych współtworzy czasami całe warstwy znane pod nazwą skał fosforanowych lub krótko – fosforytów. (Ich geneza jest kwestią sporną.)

Fosforyty to przede wszystkim surowiec do produkcji nawozów sztucznych, natomiast pięknie zabarwione przezroczyste kryształy różnych odmian apatytu wykorzystywane są, mimo ich kruchości, jako kamienie ozdobne.

Największe eksploatowane złoża fosforytów i apatytów znajdują się w Stanach Zjednoczonych (m.in. Floryda i Tennessee), które dostarczają prawie połowę produkcji światowej tego surowca. Piękne niebieskie apatyty pochodzą z Birmy, Cejlonu, Brazylii, Austrii (Knappenwand) i USA (Auburn); zielone z Kanady (Wilberforce), Indii, Mozambiku, Madagaskaru, Hiszpanii, Birmy i Kenii; żółte z Meksyku (Cerro de Mercado), Hiszpanii (Murcia), Kanady, Brazylii i Japonii; brązowe z Birmy, Włoch (Monte Somma), Szwecji (Alnö).

W Polsce apatyty występują w cieszynitach w rejonie Żywca i Cieszyna oraz na Dolnym Śląsku. Tu jego ślady stwierdzono w wielu miejscach, m.in. w okolicach Turoszowa, Lubania Śląskiego, Leśnej (Grabiszyce), Mirska (Martwy Kamień), Świeradowa-Zdroju (Przecznica), Czerniawy-Zdroju (Pobiedna), Szklarskiej Poręby (Zbójeckie Skały), Jeleniej Góry (Chrośnica, Kopaniec, Wojcieszyce), Kowar (Wołowa Góra), Złotoryi (Grodziec), Kamiennej Góry (Czarny Bór), Wałbrzycha (Sobięcin, Chełmiec, Łomnica), Mieroszowa, Strzegomia, Zagórza Śląskiego (Lubachów, Michałkowa, Bystrzyca Górna), Dzierżoniowa (Piława), Strzelina (Romanów, Semborowiczki, Jegłowa) oraz w Karkonoszach, Górach Sowich, masywie Śnieżnika i Górach Złotych.

Apatyty są szczególnie podobne do berylu, kwarcu, artoklazu, akwamarynu, kwarcytu. Występują tak powszechnie, że łatwo je znaleźć. I chociaż ten minerał nie stanowi kolekcjonerskiego rarytasu, warto go mieć w swoich zbiorach.

**BARYT**

Nazwa pochodzi od greckiego słowa *baros* – ciężki. Wiąże się z charakterystyczną dla barytu bardzo dużą gęstością (4,3–4,6 $g/m^3$). długo uchodził za bezwartościowy minerał, aż w 1630 r. włoski alchemik Vincenzo Cascatido podgrzewając baryt odkrył zjawisko fosforyzacji, co wywołało duże zainteresowanie.

Baryt składa się głównie z siarczanu baru ($BaSO_4$). Ma twardość 3–3,5 w skali Mohsa i doskonałą łupliwość. Jest przezroczysty lub przeświecający, o szklistym bądź jedwabistym połysku. Najczęściej bywa biały lub bezbarwny. Może mieć także kolor żółty, czerwony, zielony, niebieski, rzadko – czarny.

Występuje najczęściej w żyłach kruszcowych wraz z rudami srebra, cynku i ołowiu, a także wśród skał osadowych. Krystalizuje z roztworów hydrotermalnych niskich temperatur. Spotkać go można również w strefie wietrzenia skał oraz w formie konkrecji. Tworzy też wypełnienia niektórych skamieniałości i kawern skał bazaltowych.

Baryt charakteryzuje się często spotykanymi doskonale wykształconymi kryształami. Mają one przeważnie kształt tabliczkowaty, rzadziej słupkowy. Oprócz tego tworzy skupienia kryształów w formie wachlarzy (tzw. róże barytowe).

Piękne, bardzo duże kryształy znaleziono w Wielkiej Brytanii (Cumberland, Kornwalia, Cumbria i Derbyshire), Czechach (Pribram), Niemczech (Freiberg), Rumunii (Transylwania), USA (Meshire, Sterling, Kolorado, Południowa Dakota, Oklahoma), Włoszech (Monte Paderno, Trento, Como, Sardynia).

W Polsce baryt występuje w Górach Świętokrzyskich (Strzewczynek i Wiśniówka), w złożach siarki (Machów i Swoszowice) oraz w wielu miejscach na Dolnym Śląsku. Kryształy spotykamy tu m.in. w okolicach Janowic Wielkich (Miedzianka – Ciechanowice), Wlenia, Bolkowa (Kwietniki), Jawora (Stanisławów), Złotoryi (Wilków), Lubina, Polkowic, Jedliny-Zdroju, Nowej Rudy, Woliborza, Bielawy, Srebrnej Góry oraz Wałbrzycha, gdzie w kopalni w Boguszowie do niedawna eksploatowano baryt na skalę przemysłową.

Obecnie wykorzystywany jest w przemyśle chemicznym – przede wszystkim do produkcji białych farb, do produkcji papieru – jako wypełniacz, do wyrobu glazury, do produkcji specjalnego cementu, z którego beton chroni przed promieniowaniem radioaktywnym. Sole barowe wykorzystuje się także do wytwarzania ogni sztucznych. Niestety, z uwagi na małą twardość i dużą łupliwość baryt rzadko jest stosowany w jubilerstwie (jako kamienie fasetkowe). Urodę tego minerału docenili jednak kolekcjonerzy i znajduje się on w prawie każdym zbiorze. Szczególnym powodzeniem cieszą się druzy oraz duże kryształy o zróżnicowanym zabarwieniu.

*MD*

---

i dosyć. Przyjąłem stanowisko nawigatora naprowadzenia w Malborku. Lotnictwo myśliwskie. Utknąłem tam na dziewiętnaście lat. Potem poszedłem do Piły, do lotnictwa szturmowego.

**– Co sprawia Panu w życiu największą satysfakcję?**

– Bardzo trudne pytanie... Jeżeli zbuduję coś z niczego. Na przykład zrobiłem potrzebny na wystawę model samochodu pancernego typu „Erhardt", który zdobyli powstańcy wielkopolscy. (Zresztą, ten samochód był później wypożyczony na powstanie śląskie.) Zbudowałem też model samolotu. Obydwa są modelami redukcyjnymi – tak się nazywa to, co nie lata albo nie jeździ. Samoloty buduję się w skali jeden do siedemdziesięciu dwóch, dla sprzętu kołowo-gąsienicowego popularna jest skala jeden do trzydziestu pięciu. Jeżeli mam plan w rzutach, sprawa jest prosta. Gorzej, jeśli trzeba coś zrobić tylko na podstawie słabych zdjęć. Ale to może nawet większa satysfakcja... Niektóre makiety kilkakrotnie przebudowuję, bo dostaję nowy plan – podobno lepszy, potem okazuje się, że jednak nie... To wszystko mnie cieszy, bo to jest kreacja.

**– Gdyby przyszła dobra wróżka i powiedziała, że ujmie Panu tyle lat, ile Pan chce, co by Pan zmienił w swoim życiu?**

– Co ja bym zmienił? U tego pana z gumowymi uszami nie powiedziałbym, że mam kuzyna za granicą. Inaczej moje losy by się potoczyły. Może już bym nie żył... Wtedy w lotnictwie bardzo dużo ludzi się zabijało.

**– Zakładamy jednak, że nic takiego by się nie zdarzyło. Wobec tego – co jeszcze zmieniłby Pan w życiowym scenariuszu?**

– Zająłbym się wcześniej fortyfikacją. Od zarania! Miałbym teraz całą fortyfikację Polski w jednym palcu.

**– A gdyby przyszła inna dobra wróżka i powiedziała: „spełnię jedno Twoje życzenie", co by to było?**

– Znowu bardzo trudne pytanie. Prawdy nie powiem, bo to się nie wiąże w ogóle z fortyfikacją. A z fortyfikacyjnych spraw – oczywiście, poprosiłbym o muzeum w schronie sanitarnym.

**– Jeżeli spotkam dobrą wróżkę, na pewno ją do Pana skieruję.**

– Bardzo proszę. Będę niezmiernie wdzięczny.

*Rozmawiała*
*Maria Wiatrowska*

W następnym numerze zamieścimy relację z otwarcia wystawy fortyfikacji w Muzeum Uzbrojenia – Cytadeli Poznańskiej.

# Janek Ługowski – legenda Gór Sowich

Do Walimia przyjechałem odpocząć. Chciałem rzucić okiem na kilka miejsc i powłóczyć się po okolicy. Tradycyjnie zaniosło mnie do przewodników z kompleksu „Rzeczka"; oni zawsze doskonale wiedzą, co się ciekawego wokół „Riese" dzieje. Wymieniając nowiny zgadaliśmy się z Andrzejem Henzlem o Janku Ługowskim. Andrzej nie potrafił pojąć, jak mogę nie znać Janka. Tłumaczył mi: „Człowieku, to przecież żywa legenda, on jest największym poszukiwaczem minerałów w Górach Sowich! Do niego przyjeżdżają kolekcjonerzy z całej Europy. Janek ma więcej zainteresowań niż można sobie wyobrazić". Po takim hymnie pochwalnym wiedziałem, że muszę gościa poznać. Pomógł mi w tym Andrzej, który najpierw namówił Janka, a później mnie do niego zaprowadził.

Janek Ługowski jest sympatycznym człowiekiem, bez zahamowań mówi o swojej pasji i pokazuje zbiory. Ma ten nieoceniony dar bezpośredniości, który natychmiast przełamuje wszelkie bariery. Wydaje mi się, jakbym znał Janka od dawna. W małym mieszkaniu (pokój z kuchnią), zgromadził tyle mineralnego bogactwa, że dosłownie oczy bolą od rozpiętości barw i form.

Zwiedzanie zaczęliśmy od kuchni, gdzie kamienie leżą prawie wszędzie – ładnie ułożone na kuchennym piecu kaflowym, w i na kredensie oraz jeszcze nie przebrane w wiadrach i kartonach pod stołami. Tak się składa, że zawsze interesowały mnie początki – korzenie czyjegoś hobby. Kiedy pytam o to Janka, bez żadnego skrępowania zaczyna opowiadać:

*– Jakoś od dziecka ciągnęło mnie do przyrody, lubiłem zwierzęta i rośliny, później się spaczyłem; byłem młody i się zaczęło – kolesie i wóda. Rozpiłem się strasznie, stoczyłem się na samo dno i piłem wszystko, co miało jakąś zawartość alkoholu. Miałem jakieś momenty opanowania, robiłem przerwę na rok, dwa lata, a później zaczynałem od nowa. Byłem życiowym bankrutem i gdybym nie przystopował, pewnie już dawno poszedłbym do piachu.*

*W „Tinie" napisali o mnie, że kamienie uratowały mi życie i to prawda. Po którymś z kolejnych pijackich zaskoków przyszło mi do głowy, że muszę znaleźć swoje prywatne antidotum – coś na tyle mocnego, że zastąpi mi alkohol. Chyba instynkt samozachowawczy mi podszepnął, żebym wrócił do natury – zacząłem zbierać kamienie i udało się; wpadłem z jednego nałogu w drugi. Wszedłem w to wszystko tak głęboko, że wódka przestała mi być do szczęścia potrzebna. Zacząłem zdobywać wiedzę i tym zapoczątkowałem reakcję łańcuchową swoich zainteresowań. Bo to jest tak: ruszysz minerały – chcesz wiedzieć, jak powstają, gdzie występują, więc wchodzisz, bracie, w chemię, geologię, geografię... Zacząłem od Gór Sowich, później przyszedł czas na resztę Polski i w konsekwencji – na cały świat. Teraz wyszedłem poza obręb Ziemi, w stronę geologii satelitarnej. Zawsze mnie intrygowało, czy tam, na innych planetach zachodzi proces krystalizacji, a jeżeli tak, to w jaki sposób, bo przecież są tam zupełnie inne czynniki niż na Ziemi. Ciekawi mnie, jakie tam występują minerały, jakie przybierają formy, dlatego teraz zainteresowałem się astronomią.*

Janek Ługowski: – *Kamienie uratowały mi życie...*

Wędrujemy z kuchni do pokoju. Tu też kamienie są wszechobecne. Leżą wyeksponowane w biblioteczce i w różnych zakamarkach. Oprócz minerałów wszędzie widać książki. Janek mówi, że o samej geologii zgromadził około 140 tytułów. Pokazuje wspaniały atlas geograficzny, który po długich bojach zdobył w jakimś antykwariacie. Jednak widać, że największą dumą napawa go mikroskop, który powiększa od 3,5 do 100 razy. Janek jest zakochany w naturze. Tak opowiada o jej genialności:

*– Kiedyś znalazłem złoty kolczyk wtopiony w lód. Tak sobie, z nudów wziąłem go pod mikroskop. Im większe robiłem powiększenie, tym kolczyk wyglądał gorzej – widać było wszystkie niedoróbki i chropowatości. Z minerałami jest odwrotnie; każde powiększenie wyciąga coś nowego ze struktury, nową doskonałość. To wygląda tak pięknie, że człowiekowi oczy na wierzch wychodzą. Godzinami potrafię ślęczeć nad mikroskopem, to dzięki niemu mogę rozwikłać niejedną zagadkę. Ludzie przysyłają mi różne minerały, często się mylą i błędnie je oznaczają. Kiedyś dostałem dwa granaty z Uralu – coś mi nie pasowało, zacząłem nad nimi pracować i okazało się, że są to o wiele cenniejsze wezuwiany, występujące tylko w czynnych wulkanach. Innym razem dostałem ładny minerał z Afryki, tylko tyle wiedziałem. Po licznych porównaniach stwierdziłem, że jest to baryt krystaliczny. Popracowałem nad tą Afryką i odkryłem, że ten minerał występuje jedynie w Maroku. To naprawdę duża frajda taka detektywistyczna zabawa. Na przykład ten kamyczek* (Janek pokazuje kolejny okaz) *dostałem jako piryt. Fakt, jest bardzo podobny do pirytu i pewnie bym się pomylił, gdyby nie mikroskop. Budowa jest inna, bo to granat melanit, tak zwany granat żelazowy z nalotem pirytowym.*

Janek opowiada ze swadą, jak na gawędziarza przystało. Prawie jedenaście lat nie pije i zbiera minerały. W ich świecie porusza się z taką swobodą, że zazdrość bierze. Na każdym kroku wychodzi z niego ogromna wiedza i co ważne – umie ją przekazać nawet laikowi. Na usta ciśnie się pytanie, czy jest zapraszany do szkół na prelekcje. Janek prycha pogardliwie, wyraźnie zirytowany.

*– Kiedyś chodziłem, a jakże, chciałem zainteresować dzieciaki, pokazać im ten fascynujący świat, ale jak zobaczyłem, że nikogo to nie obchodzi – dałem spokój. Na co dzień pracuję w lesie, więc jak miałem iść na lekcję, to musiałem u leśniczego załatwić dzień wolny. Pakowałem minerały do plecaka i dźwigałem te kamloty, a na lekcji jedni spali, drudzy grali w kółko i krzyżyk – nikt nie słuchał, a mnie diabli brali i żałowałem straconego czasu.*

Wychodzimy z mieszkania – jest już późno i chcę podziękować Jankowi za gościnę, ale on się śmieje, że to dopiero półmetek i prowadzi mnie do komórki na półpiętrze. Pokazuje wałbrzyskie agaty – tak piękne, że oko bieleje. Pokazuje specjalne dłuta służące do rzeźbienia w twardej dębinie. Rzeźbiarstwo to jego kolejne hobby, a że mieszka w Górach Sowich, motywem przewodnim jego dzieł jest sowa. Schodzimy do piwnicy, gdzie oprócz hałd kamieni leży różnoraki sprzęt – łopaty, kilofy, młotki geologiczne, itp. Naciągam Janka na kolejną opowieść, tym razem o przygodach w terenie. Zapala papierosa, chwilę się zastanawia i już płyną historie z mineralogicznych szlaków:

*– Prawie każdy wypad to mniejsza, lub większa przygoda. Czasem bywało niebezpiecznie; kiedyś przysypało kolegę w kamieniołomie, na szczęście – skończyło się na kilku otarciach. Ja też wywinąłem się od sporego niebezpieczeństwa. W górach znalazłem taki wyłom po wiatrołomie, nad nim wisiał spory głaz, a przed nim, w poprzek, leżał świerk. Chciałem wejść do tej dziury, bo osłaniała żyłę turmalinów i granatów. Chyba szósty zmysł mi pomógł, bo nie musiałem, ale odciągnąłem ten świerk na bok. Zacząłem kopać w dziurze i wiszący, zdawało się, stabilnie kamień – obsunął*

*się. Gdyby drzewo nadal leżało za mną, to zostałbym do niego przygnieciony. Działo się to wczesną wiosną – nie było grzybów ani jagód, więc ludzie po lasach nie chodzili, miałbym marne szanse ratunku.*

*Jedna z najciekawszych przygód przydarzyła mi się w Kamionkach. Wyczytałem w książce, że występują tam piękne beryle. Znaleziono tam największy okaz w Polsce, który miał osiemdziesiąt centymetrów wysokości i czterdzieści średnicy! Ja też wyruszyłem po beryle, a znalazłem piękne granaty. W Kamionkach, jeszcze „za Niemca", robiono jakąś odkrywkę geologiczną i w pochodzących z niej kwarcach występują granaty. Pierwsze dwa, które znalazłem, miały po trzy centymetry, to całkiem spore egzemplarze, bo największy opisany granat, który znaleziono w Polsce, miał cztery centymetry. Wystawały z takiej dużej bryły – chciałem ją zmniejszyć, źle uderzyłem i było po granatach – popękały. Przypadkowo zwróciłem uwagę na taki potężny głaz, który kształtem przypominał gigantyczne ostrze siekiery. Nic nie przeczuwając, tak od niechcenia, uderzyłem oskardem w cieńszą część skały i odłupałem spory kawałek. Rzuciłem okiem na ten fragment, a na nim – odciśnięty negatyw minerału. Zajrzałem pod głaz i oczom nie chciałem uwierzyć: wisiał tam pięciocentymetrowy granat w kształcie jaja. Poczułem się wtedy tak, jakbym wyżłopał pół litra wódy na pusty żołądek – w gardle mi zaschło, w głowie zaczęło się kręcić, musiałem usiąść, bo pewnie bym się przewrócił. Nie wiedziałem, co robić, paliłem papierosa za papierosem i kombinowałem, jak ten głaz zabrać ze sobą. Oczywiście, to było niewykonalne i musiałem się wziąć do roboty. Zaczynałem z ciężkim sercem. Cały czas kołatało mi się po głowie – tamte dwa strzeliły jak bańki mydlane, a ten jest największym granatem w Polsce... Pracowałem pół dnia nad tym kamyczkiem i wreszcie wyłupałem go w pięciokilogramowej bryłce skalnej. Granat miał dokładnie czterdzieści osiem milimetrów, ale ile mnie piekielnik nerwów kosztował...*

*Innym razem, w innym miejscu, znalazłem okazały turmalin, ponad dziesięć centymetrów długości. Wystawał poziomo ze skały, wyglądał wspaniale, ale skała była za duża. Pracowałem nad nią, żeby ją zmniejszyć, a ta cholera zamiast wzdłuż, pękła w poprzek dzieląc turmalin na dwie niemal równe części. Przeklinałem na czym świat stoi, a jak się trochę uspokoiłem, to obejrzałem dokładnie to, co odpadło i – niespodzianka: na pięciocentymetrowym turmalinie był narośnięty trzycentymetrowy granat... Takich przygód miałem wiele, jednak dla mnie największą przygodą jest samo szukanie. Przecież często nic nie znajduję, ale spotykam różnych ludzi, odwiedzam ciekawe miejsca i to się liczy najbardziej.*

Na pożegnanie Janek pozwala mi wybrać dowolny minerał z piwnicznych zasobów. Nie przebierając długo biorę szczotkę kryształu górskiego – będzie mi się kojarzył z tym niezwykłym człowiekiem.

* * *

Jeżeli będziecie w Górach Sowich, to koniecznie zajrzyjcie do Janka, naprawdę warto. Kto wie – może wyruszycie razem po kamienne skarby? Jednak wcześniej umówcie się listownie.
Oto jego adres:
Jan Ługowski,
ul. Kościuszki 13/5,
58-320 Walim

*Tekst i zdjęcia*
*Radosław Biczak*

# *Zima poszukiwacza*

Zima to w eksploracji „kulawa" pora roku – jeśli nie ma śniegu i lodu, to paskudne pluchy potrafią skutecznie wybić z głowy chęć do szwendania się z wykrywaczem po lesie. Jeżeli jednak trafi się twardziel i, powiedzmy, w taką śliczną styczniową ulewę zaniesie go licho w jakieś okopy, to znajdzie, a jakże, ale grypę i katar.

Można przezimować obgryzając z nerwów paznokcie, zrywając kartki z kalendarza i prosząc św. Wawrzyńca o wczesną wiosnę. Jednak rasowy poszukiwacz za żadne skarby Trzeciej Rzeszy nie zmarnotrawi białej pory. Jest to jedyna okazja, żeby posiedzieć w bibliotekach i archiwach i grzebiąc w papierach wyszukiwać informacje, miejsca, fakty, plotki, poszlaki i ślady. Wiem, że zabrzmi to jak komunał, ale właśnie te papierzyska są najczęściej początkiem roboty. Do tego celu zima jest wymarzona, bo wiosną czy latem normalnego poszukiwacza trzeba by przykuć łańcuchem do bibliotecznego fotela.

Drugą robotą, idealną w porze deszczowej, jest konserwacja. Tak, krety najdroższe, ten cały wykopany złom, te wyrabowane ze strychów papiery i inne cuda, które pracowicie przez cały sezon ściągaliście do domów, teraz trzeba wyczyścić. Jeżeli coś zalegało sobie w ziemi przez pół wieku, wcale nie wygląda ciekawie i będzie kosztować deko gimnastyki doprowadzenie znaleziska do porządku. Zysk z takich działań płynie ogromny, bo po pierwsze – wasze fanty z zardzewiałych rzęchów przeistoczą się w coś przypominającego przedmioty, a po drugie (kto wie, czy nie ważniejsze) – wasze rodziny, a zwłaszcza kochane kobiety, trochę sobie odpuszczą i przestaną z wami walczyć. Może nawet stwierdzą, że ta wasza anormalność nie jest taka zła...

Zawirowania klimatyczne, próby jądrowe, dziury ozonowe i inne moce nieczyste czynią zimę zimną inaczej. Jednak czasem się uda i zamiast deszczu pada śnieg, a ziemię skuwa lód. Wtedy, poszukiwaczu, możesz wreszcie wypuścić się w teren – wprawdzie jeszcze nie z saperką, ale... Śnieg, który spadł, stopnieć musi; no – przynajmniej w Polsce. Dobrze trafić na ten moment, gdy będzie znikał i patrzeć, jak znika. Nie, wcale sobie żartów nie stroję. To naprawdę najprostsza metoda, żeby sprawdzić niektóre tajemnicze miejsca. Żeby nie było niedomówień – nie chodzi mi o zakopane kupy złota, ale o obiekty podziemne. Upraszczając – tam, gdzie są, śnieg powinien topnieć wcześniej, zwłaszcza przy zasypanych wejściach, szybach wentylacyjnych itp. Jasne, że gwarancji żadnej nie ma, ale będzie to przyczynek do twojej hipotezy i tani wstęp do dalszych badań.

Na przełomie listopada i grudnia było ślicznie – zdrowy, tęgi mróz nie dość, że załatwił większość wirusów, bakterii i innej swołoczy chorobotwórczej, to jeszcze wszystkim jeziorom zafundował grubą warstwę lodu. I tu ukłon w kierunku gdańskiej „Latebry", która wykorzystała sytuację jak na profesjonalistów przystało. Z zaprzyjaźnionym operatorem i jego magnetometrem ruszyli po taflach kaszubskich jezior i część z nich oczyścili z czołgów. Bo to jakaś taka dziwna moda, że jak jest jezioro, to w najbliższej wsi zawsze jest dwóch, trzech takich, co to: „Panie, jak była niska woda, to my se z wieżyczki tego czołgu skakali na główkę". Jak na złość, to nigdy nie jest byle sowiecki tank, tylko zawsze „Tygrys" ewentualnie „Pantera". Jak dotąd, „Latebra" żadnego czołgu nie namierzyła, ale sporo miejsc w ten prosty sposób zostało zweryfikowanych i pochodzące z nich czołgi można odstawić na półkę z dziełami braci Grimm. A tak przy okazji „Latebry" – w niektórych listach od drogich Czytelników „Odkrywcy" pojawiły się głosy, czy można dostać adres fundacji i czy „Latebra" jest zainteresowana współpracą z innymi poszukiwaczami. Pytałem i odpowiadam: „Latebra" może szukać nawet z samym Diabłem (byle tylko Diabeł nie był oszołomem), a kontaktować się można z prezydentem fundacji – adres poniżej.

W Waszych listach powtarza się również pytanie, czemu ciągle piszemy o fundacji, tylko „Latebra" i „Latebra". Jasne, macie absolutną rację, ale prawda jest taka, że gdańszczanie cały czas kombinują, co by tu ciekawego zrobić, a jak już mają pomysł, to nie omieszkają zadzwonić do redakcji „Odkrywcy" i nas zaprosić. A Wy – eksploratorzy, poszukiwacze, szperacze i odkrywcy? Jestem pewien, że montujecie dziesiątki akcji – jawnych i tajnych. To nie muszą być duże poszukiwania rangi Malborka, Gubina czy Pasłęka. Dlatego informujcie i zapraszajcie nas, a na pewno uczciwie rzecz całą opiszemy. Ci z Was, którzy pragną zachować anonimowość, mają ją zagwarantowaną.

*Kmicic*

Adres prezydenta fundacji „Latebra":
Krzysztof Bartnik
ul. Grunwaldzka 500/2A
80-309 Gdańsk-Oliwa
tel. (058) 554 23 74

# Niebezpieczne „skarby” (9)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek” zidentyfikować i beztrosko wydobywa je z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla sapera.

## POLSKIE GRANATY KONSPIRACYJNE 1939-1945

Po zajęciu Polski przez wojska niemieckie w 1939 roku, jak nas uczy historia, powstało na naszych ziemiach zbrojne podziemie. Wśród jego członków powszechny był głód uzbrojenia. Na początku źródło zaopatrzenia stanowiły pobojowiska wrześniowe oraz miejsca, w których wycofujące się oddziały polskie ukryły broń i sprzęt, aby nie dostał się w ręce wroga. Równolegle zaczęły powstawać i rozwijać się zakonspirowane wytwórnie uzbrojenia, które swój rozkwit przeżywały od 1943 roku. Najpopularniejszym środkiem walki, produkcji konspiracyjnej, stał się granat.

Z granatów wytwarzanych w podziemiu generalnie tylko dwa typy były produkowane seryjnie, przy użyciu specjalistycznego oprzyrządowania i według ściśle określonych wzorów – zaczepny granat uderzeniowy ET wz. 40 (ET-40), nazywany popularnie „Filipinką”, „Wańką” lub „Perełką”, oraz granat zaczepny R wz. 42 (R-42) – „Sidolówka”

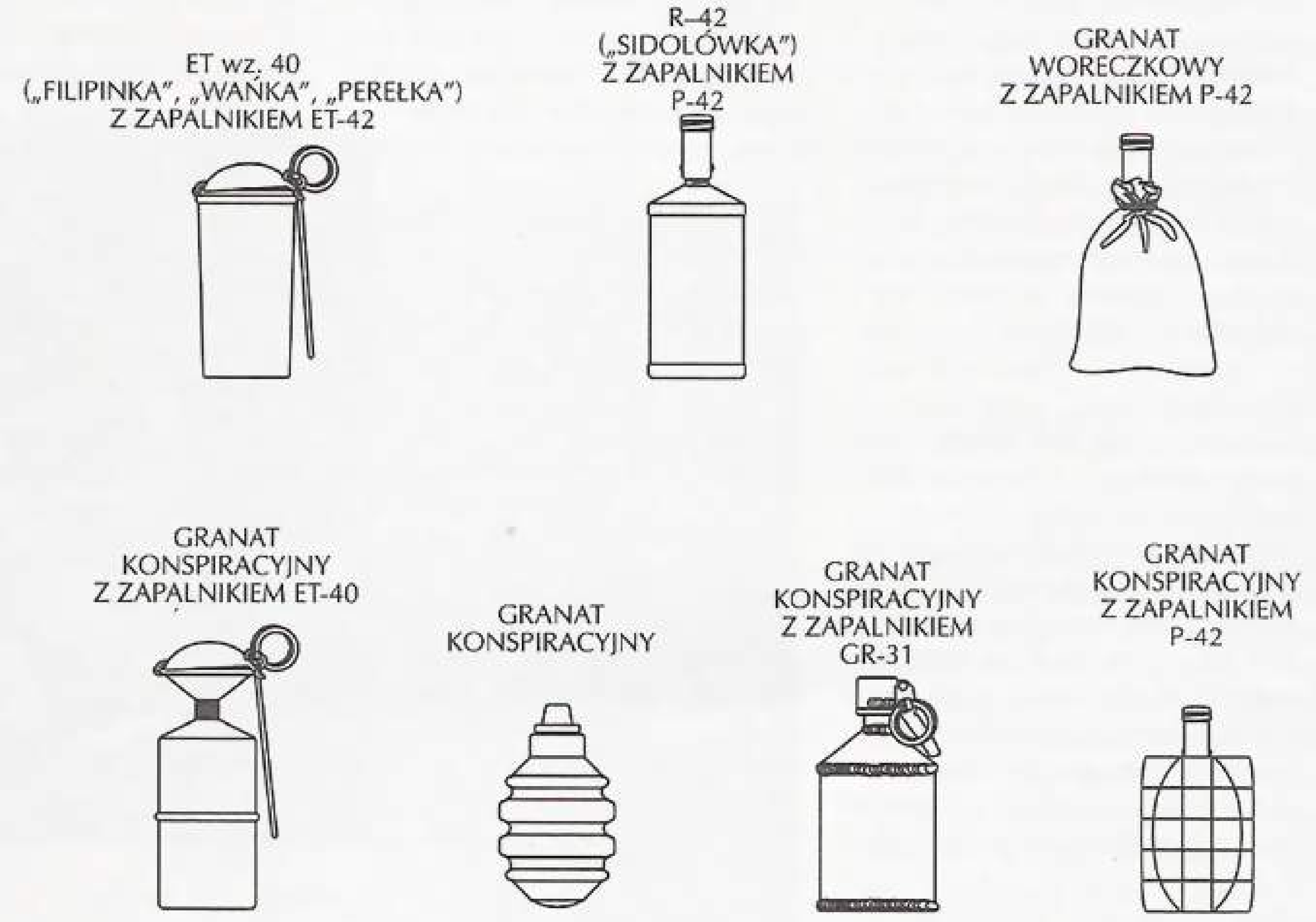


### Zaczepny granat uderzeniowy ET wz. 40 (ET-40)

Został on skonstruowany przez Edwarda Tymoszaka – pracującego przed wybuchem wojny na stanowisku majstra-pirotechnika w Wytwórni Amunicji Nr 2 w Rembertowie. Przy pracy nad granatem ET-40 wykorzystał on swoje doświadczenie zdobyte przed wojną przy pracy nad granatem przeciwpancernym ET-38 (patrz „Odkrywca” nr 4).

Skorupa granatu wykonana była w formie walcowatej, lekko zwężającej się ku dołowi puszki o średnicy ok. 53 mm i wysokości ok. 95 mm. Pierwsze partie skorup (ok. 4000 szt.) były wykonane z ebonitu. Później zastąpiono ebonit wytłoczkami blaszanymi. W górnej części skorupy znajdował się gwintowany otwór do wkręcania zapalnika.

Skorupy napełniano głównie materiałem wybuchowym produkcji konspiracyjnej (szedyt, amonit) w ilości ok. 250 g. W niewielkim stopniu używano również materiałów wybuchowych odzyskiwanych z rozbrajanej amunicji artyleryjskiej oraz zrzutowego plastycznego materiału wybuchowego produkcji angielskiej. Zapalnik do granatu ET-40 był zapalnikiem uderzeniowym o działaniu bezwładnościowym. Powodował on wybuch odbezpieczonego granatu przy uderzeniu dowolną stroną o przeszkodę.

Kompletne granaty malowano farbą ochronną w różnych kolorach.

W celu zamaskowania produkcji, od 1941 roku na skorupę granatu nanoszono cyrylicą oznaczenie D.U.G. 41 mające świadczyć o jakoby rosyjskim pochodzeniu granatów (Diesantnaja Udarnaja Granata wzor 41).

Przyjmuję się, że łącznie wyprodukowano ok. 240 tysięcy granatów ET wz. 40.

### Granat zaczepny R wz. 42 (R-42)

Składał się ze skorupy wykonanej z blachy w formie walca o średnicy 55 mm i wysokości 120 mm. W górnej, stożkowej pokrywie znajdowała się gwintowana szyjka do wkręcania zapalnika. Skorupy ładowano materiałami wybuchowymi identycznymi jak w przypadku granatu ET-40.

Kształt skorupy był wykonany na wzór puszek po sidolu – wówczas popularnym płynie do konserwacji i czyszczenia metali. Ułatwiało to ukrycie faktycznego celu produkcji.

Granat uzbrajano w zapalnik tarciowy P-42 o opóźnieniu ok. 4,5-sekundowym.

Zapalnik ten został opracowany przez dwóch byłych pracowników Warsztatów Amunicyjnych Nr 1 w forcie Bema w Warszawie – pirotechnika Władysława Pankowskiego i inż. Józefa Michałowskiego.

Oprócz tego w podziemnych wytwórniach wytwarzano również wiele innych granatów o prostszej konstrukcji, uzbrajanych w rozmaite fabryczne zapalniki. Skorupy wykonywane były w postaci odlewów z niskotopliwych stopów, spawane z rur lub nawet szyte z materiału (granat woreczkowy). Masowy rozwój tych konstrukcji nastąpił w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego.

Z danych szacunkowych wynika, że ok. 90 procent granatów użytych w walkach przez polskie podziemie to granaty produkcji konspiracyjnej.

*Grzegorz Franczyk*

## Sławomir Kordaczuk przedstawia

Ładownica na magazynki ręcznego karabinu maszynowego Browning wz. 28, kal. 7,92 mm. Wyraźnie widać, iż mieściła trzy magazynki, o czym trudno się dowiedzieć z fachowej literatury. Została przechowana gdzieś na strychu, a magazynki pochodzą z pola bitwy SGO „Polesie”. W lasach koło Woli Gułowskiej do tej pory znajduje się sporo okuć tych ładownic, zwłaszcza narożników.

# Rozkaz: rozminować kraj

Polska w czasie II wojny światowej była terenem intensywnych działań wojennych. Pozostała po nich ogromna ilość niewybuchów i niewypałów, stanowiących poważne zagrożenie dla ludności. Akcję rozminowania kraju prowadzono od 1945 do 1952 roku, kiedy to uznano, że nasze ziemie są bezpieczne. Zdjęto wówczas i zniszczono 14 655 480 min bojowych oraz 49 988 940 sztuk amunicji różnego typu. Szczególnie dużo było ich na ziemiach zachodnich i północnych, gdzie Niemcy mieli wiele umocnień typu polowego i fortyfikacyjnego, osłoniętych licznymi polami minowymi. Bardzo gęsto zaminowane były tereny Prus Wschodnich, gdzie pola minowe założono na prawie wszystkich przesmykach między jeziorami oraz na podejściach do wielu miast. Podobnie rzecz miała się na Wale Pomorskim, w pasie nadbałtyckim – od Łeby poprzez Słupsk, Kołobrzeg, Kamień Pomorski, Szczecin do Stargardu Szczecińskiego. W rejonie między Szczecinem a Kamieniem Pomorskim odnaleziono około 1000 min na kilometr kwadratowy, podczas gdy w innych miejscach – średnio 18 min i 200 sztuk amunicji na kilometr kwadratowy.

## POLSKA NA MINACH

Główny pas zapór minowych ciągnął się od Trzebiatowa do Zalewu Szczecińskiego i dalej wzdłuż Odry i Nysy do Zgorzelca, a następnie poprzez Lwówek Śląski, Strzegom, Wrocław, Nysę do Żywca. Tutaj odnotowano największą gęstość zaminowania, wynoszącą od 1000 do 4000 min na kilometr kwadratowy. Cały pas miał długość około 520 km przy szerokości od 10 do 40 km. Oceniono, że jedna trzecia Dolnego Śląska była zaminowana i to od 50 do 98 procent terenu. Były to nie tylko miny niemieckie. Kontrdziałania wojenne wojsk hitlerowskich zmuszały również wojska radzieckie do stawiania pól minowych. Przykładowo, tylko w okolicach Wrocławia postawiono około 1,2 mln min radzieckich. Niemcy zakładali pola minowe przeciwpancerne, przeciwpiechotne i mieszane. Ich długość wynosiła z reguły 24, 48, 72 i 96 m, rzadziej 100-300 m. Na polach mieszanych miny przeciwpiechotne stanowiły 52 procent składu, przy czym w 91 procentach były to miny o działaniu naciskowym; o działaniu naciągowym (stockminy) stawiano mniej. Na polach mieszanych, rosyjskich, proporcje były trochę inne. Tutaj min przeciwpiechotnych zakładano około 65 procent, w tym około 13 procent – o działaniu naciągowym. Przy zakładaniu pól minowych przestrzegano zasady, aby wybuch jednej miny nie powodował detonacji sąsiednich. Niemcy ustawiali je w 4-12 rzędach odległych od siebie od 2 do 10 m, przy minimalnej odległości min od siebie 1-2 m. Rosjanie ustawiali maksymalnie 4 rzędy, przy odległości min od siebie 6-10 m.

## KŁOPOTLIWA ROZMAITOŚĆ

Wiele kłopotów przysparzała też różnorodność min. Podaje się, że Armia Czerwona dysponowała 33 rodzajami min, z tego 10 typu przeciwpancernego, 9 – przeciwpiechotnego i 14 innych, tzw. specjalnych (rzeczne, pułapki, kolejowe). Natomiast wojsko hitlerowskie posiadało ich aż 43 rodzaje, z tego 10 typu przeciwpancernego, 12 – przeciwpiechotnego i 21 – specjalnego.

## STO MIN DZIENNIE

Rozkazem Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z 13 kwietnia 1945 roku podzielono obszar kraju na siedem rejonów rozminowania, przy czym – co charakterystyczne – pięć z nich objęło ziemie zachodnie i północne. Planowano początkowo, że uda się rozminować całe terytorium Polski do końca 1945 roku. Wkrótce okazało się, że będzie to trwało o wiele dłużej. Największe nasilenie akcji przypadło na lata 1945-1947. Później likwidowano już głównie ukryte w ziemi bomby lotnicze, pociski artyleryjskie, materiały wybuchowe i różnego rodzaju amunicję.

W tamtych czasach saperzy pracowali głównie przy pomocy macki – metalowego zaostrzonego pręta przymocowanego do drążka. Szukając min, pocisków itp. należało lekko nakłuwać grunt pod kątem 30-45 stopni na głębokość 10-20 cm. Nakłucia robiło się co 10-15 cm. Jeden saper miał przydzielony pas poszukiwania około 2 m. W rezultacie na obszarze jednego metra kwadratowego wykonywał około 75-100 nakłuć w czasie 5-10 minut. Po wykryciu oporu ostrożnie usuwał warstwę ziemi, aby stwierdzić, czy odkrył minę, czy też kamień bądź korzeń. Dowódcy drużyn dzielili saperów na dwójki, aby mogli oni pracować na zmiany. Między znajdującymi się na polu obowiązywały odległości: na przeciwpancernym i na przeciwpiechotnym z minami odłamkowymi – 150 m, a na przeciwpiechotnym z minami o korpusie drewnianym – 50 m. Przeciwpiechotne pola minowe rozminowywano m.in. za pomocą walców do tratowania min, ładunków podwieszanych, widełek na długim trzonku i ręcznego sprzętu.

Oczyszczając przeciwpancerne pole minowe saperzy wyruszali razem w wyznaczonym kierunku na umówiony sygnał. Znalezione miny oznaczali czerwonymi chorągiewkami. Ułatwiało to rozpoznanie systemu ich ustawienia, co z kolei pomagało umiejscowić miny przeoczone. Po przebyciu pola w dwie strony, wytyczano przejście o szerokości 3 m, w którym początkowo kopano ukrycie, a później ustawiano stalowe tarcze ochronne. Następnie, na sygnał dowódcy, rozpoczynano ściąganie min kotwiczkami. Usuwanie min odbywało się na wszystkich odcinkach jednocześnie, rzędami, rozpoczynając od pierwszej miny na przejściu. Przed południem miny wyłącznie odszukiwano, a po południu, gdy saperzy byli już mniej skoncentrowani, usuwano z ziemi. Jeden saper w ciągu dnia był w stanie wykryć i usunąć 100-150 min oraz skontrolować i oczyścić teren około 1 kilometra kwadratowego. Absolutnym rekordzistą został wówczas saper Eugeniusz Skierczyński, który wydobył w czasie swej służby 23 380 min.

## OCZY I RĘCE SAPERA

Chociaż używano już wtedy wykrywaczy metali, jak stwierdził gen. J. Bordziłowski, „zasadniczym sposobem poszukiwania i usuwania min prawie we wszystkich krajach Europy była ręczna praca sapera, zasadniczym zaś sprzętem – jego oczy i ręce!" Można powiedzieć, że w zasadzie praca sapera do dziś nie uległa radykalnej zmianie.

Na koniec warto przytoczyć fragment wspomnień płk. Henryka Folika, wówczas dowódcy 2 plutonu 2 kompanii 30 batalionu 4 brygady saperów. (Cytat za: „Ludowe Wojsko Polskie w walce, służbie i pracy na ziemiach zachodnich i północnych. 1945-1950". Praca zbiorowa pod red. Stanisława Gacia. Wydawnictwo Poznańskie 1983.)

*Była zasadzek nieprzebrana rozmaitość. Więc przeklęte „S" na prochowej poduszce, skaczące przed eksplozją jak polne koniki. Miny „Piltz", które nie dawały się rozbroić, zapalniki działały przy wykręcaniu. Miny drewniane, które po usunięciu zapalnika po prostu palono, lecz znaleźć je było po trasie losem szczęścia: wykrywacz nie reagował, „szczup" – jeśli drewno przegniło – właził w nie jak w masło. Jeszcze gorsze pod tym względem były miny w osłonie papierowej. Zdarzały się także „glass miny" – szklane, w słoikach jak do kompotów. Potężne PMi-43 przeciwczołgowe – układano głównie na skrzyżowaniach dróg: 5 kilo materiału wybuchowego i od dwóch do pięciu zapalników; saper nigdy nie był całkiem pewien, czy już wszystkie usunął i czy może zakładać „kotwiczkę" do ściąganie draństwa na miejsce wysadzania. Niekiedy minę układano na minie – saper rozbrajał górną, czuł się bezpieczny i na dolnej wylatywał do nieba. Miny z opóźnionym zapłonem zegarowym: czterech żołnierzy zginęło w eksplozji na drodze od miesięcy używanej i uznanej za całkiem bezpieczną. W dodatku kilkadziesiąt rodzajów artyleryjskich, lotniczych i moździerzowych niewypałów. Lecz na to wszystko, co było w polu i na drogach, znajdowano w końcu jakieś sposoby. Trik na trik. Przezorność przeciw podstępowi. Dla ostatecznego sprawdzenia terenu puszczano na pola traktory bez obsługi. Po kilkutysięcznej minie saper znieczulał się na niebezpieczeństwo – choć ta kolejna właśnie mogła być ostatnia – i jeśli zginął, to już nie z braku, lecz z nadmiaru rutyny. Przez lekceważenie. Ale w domach, we wnętrzach budowli, w zamkniętych pomieszczeniach ów moment niedbalstwa nie przychodził nigdy: każdy drucik był podejrzany, każdy sznureczek, każde „coś". „Szczup" był tutaj bezradny. Wykrywacz popiskiwał bez przerwy, na każdy gwóźdź, na każdą śrubkę, i najczulsze ucho nie mogło odróżnić, kiedy piszczy właśnie na detonator „niespodzianki" – tak zwano owe miny nietypowe, ładunki trotylu gdzieś w kominie lub w szufladzie, lub w koniu na biegunach.*

*W polu wystarczyło rozpoznać system zaminowania, aby pracę uczynić maksymalnie bezpieczną; tu wszystko było niesystematyczne, uzależnione tylko od zbójeckiej fantazji niemieckich minerów. Instruktaż nie skutkował.*

*Marek Dudziak*

# Borne Sulinowo raz jeszcze

W dwóch pierwszych numerach „Odkrywcy" przedstawiłem sporą część schronów obserwacyjnych zbudowanych przez Niemców w latach 1934-36 na obszarze tamtejszego poligonu artyleryjskiego. Na zakończenie stwierdziłem, że temat nie został wyczerpany i obiecałem kontynuowanie poszukiwań. Poprzednie odbywały się na podstawie skąpych informacji uzyskanych przypadkowo; po znalezieniu jednego obiektu szukałem w pobliżu pozostałych. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że budowano je w grupach po około pięć sztuk. W dokładnym ustaleniu liczby i rozmieszczenia schronów pomogła mi radziecka mapa sztabowa w skali 1:25 000. (Otrzymałem ją od członka TPF-u kolegi Gołębiowskiego, za co jestem mu bardzo wdzięczny, gdyż zrobił to bezinteresownie.) Na mapie tej zaznaczono granice poligonu i wszystkie ważne obiekty służące do szkolenia wojsk pancernych i zmechanizowanych. Między innymi, radzieccy topografowie nanieśli poniemieckie schrony obserwacyjne nazywając je DOT-ami. Skrót DOT oznacza umocniony punkt długotrwałej obrony, czyli schron bojowy. W ten sposób zrównano je z sąsiednimi schronami (bunkrami) Wału Pomorskiego. To spore nieporozumienie, gdyż z otworów (szczelin) obserwacyjnych nie można było prowadzić ognia z broni maszynowej. Na 52 przebadane dotychczas obiekty Bornego tylko jeden został przystosowany przez Rosjan do strzelania ćwiczebnego z ciężkiej broni ręcznej. Świadczy o tym znajdujący się w nim toporny stelaż pospawany z szyn kolejowych i dziwnych metalowych kształtowników. Przebudowano jednocześnie szczelinę dzieląc ją na dwie części. W ciągu długoletniego eksploatowania poligonu Rosjanie zbudowali pewną ilość murowanych schronów (np. dowodzenia), oznaczając je również jako DOT-y.

Praca w terenie polega obecnie na odszukaniu wszystkich DOT-ów i określeniu ich charakteru. Rekordowa liczba schronów znajduje się na obszarze leśnictwa Wrzosiec – aż 18 obiektów. Niespodzianką była przytłaczająca ilość schronów dwuszczelinowych (11 sztuk), a całkowitym zaskoczeniem – odnalezienie schronów z integralną maszynownią, co widać na rysunkach nr 1 i 2. W najdalej wysuniętej na wschód części leśnictwa, za rzeką Czarną, znalazły się dwa jednakowe obiekty (zapewne najstarsze), zbudowane z cegły, lecz przykryte stropem betonowym. Charakteryzują się one dużym otworem wejściowym, właściwie dwuskrzydłową bramą wjazdową, w której mógł zmieścić się samochód. Brak też w nich szczelin obserwacyjnych, a linki napędzające wózki przechodziły przez szerokie szczeliny umieszczone w pobliżu posadzki. Widać to na rysunku nr 3. W drugiej części każdego ze schronów są wysokie betonowe fundamenty z resztkami śrub mocujących; prawdopodobnie spalinowe agregaty napędowe, podobnie jak w schronach z rysunków 1 i 2.

Odnalezienie wszystkich schronów w terenie nie jest możliwe bez posiadania wspomnianej mapy, chociaż jej dokładność pozostawia wiele do życzenia. Pomyłki (błędy) w odległościach dochodzą do 150 metrów, a teren jest tu mocno pofałdowany i porośnięty. Dużo do myślenia dają ruiny (fragmenty) całkowicie zniszczonego żelbetowego małego schronu z antyrykoszetową szczeliną obserwacyjną. Jest to jedyna tego typu szczelina na terenie Bornego. (Schron oznaczony na mapce numerem 4.) Ściany tego obiektu wzmocniono ustawionymi pionowo szynami bardzo blisko ich wewnętrznych płaszczyzn. Natomiast zbrojenie wykonano ze skręconych drutów o przekroju około 3,5 mm oraz prętów o przekroju kwadratowym 8 x 8 mm. Można przypuszczać, że był to obiekt doświadczalny. Parę lat później Niemcy zbudowali kilka schronów tego typu na poligonie Biedrusko (rys. nr 4).

Ogólna liczba obiektów zbudowanych na potrzeby szkoły artylerii w Gross-Born wyniesie około 75, gdyż pozostaje do weryfikacji jeszcze duża grupa w rejonie Jeziora Przełęg. Jest to wielkość spora, która świadczy o potrzebach oraz rozmachu szkolenia wojsk Trzeciej Rzeszy w latach poprzedzających drugą wojnę światową.

*Tekst, zdjęcia i rysunki Zbigniew Inglot*

Tak autor wyobraża sobie schron nr 1 po zdjęciu stropu

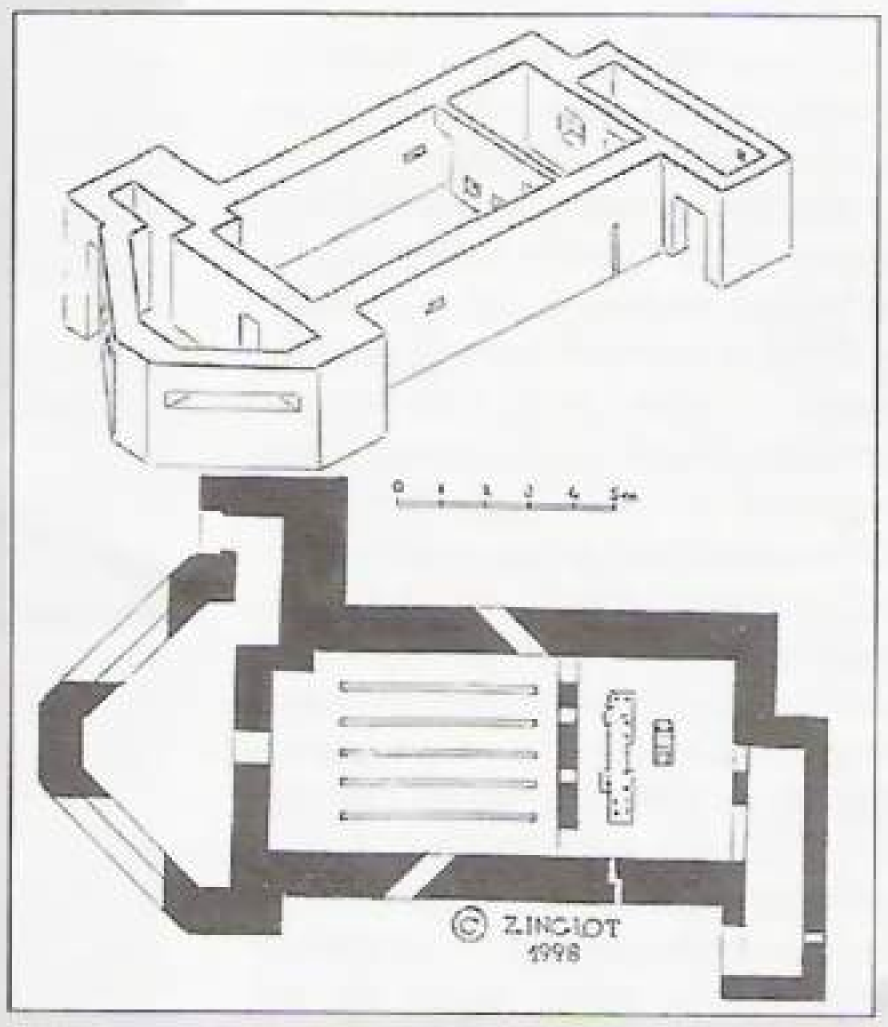


**Rys. 1**
Typowy dwuszczelinowy schron obserwacyjny artylerii z dołożoną częścią techniczną składającą się z dwóch przedziałów. Ten bliższy obserwatorów to „rozdzielnia" (coś w rodzaju nastawni kolejowej). Ma w ścianach dwie ukośne wąskie szczeliny obserwacyjne. Dalej za ścianą, w kierunku tylnego wyjścia, właściwa maszynownia wyposażona w agregat spalinowy (napędowy, poruszający wózki z celami – tarczami). W lewej ścianie łamana szczelina pionowa czerpni powietrza.

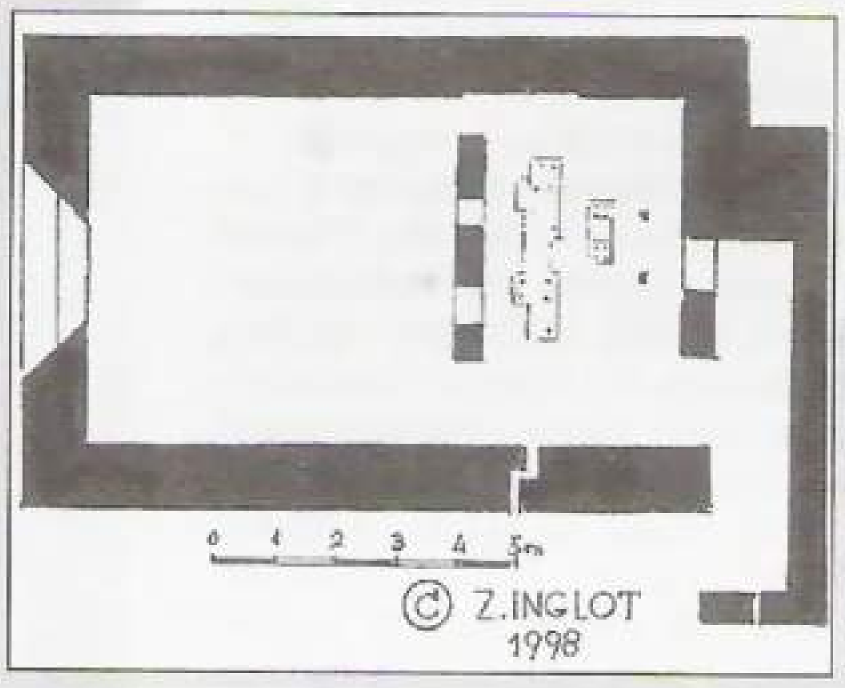


**Rys. 2**
Schron jednoszczelinowy. Na planie widać przedział maszynowy oddzielony ścianą od izby obserwacyjnej. W lewej ścianie łamany otwór czerpni powietrza do agregatu. Są ślady wyprowadzania na zewnątrz spalin z agregatów mocowanych na betonowych postumentach. (Wejście typu labirynt, podobnie jak w obiekcie z rys. nr 1.)

Schron dwuszczelinowy z dziwnymi łukami

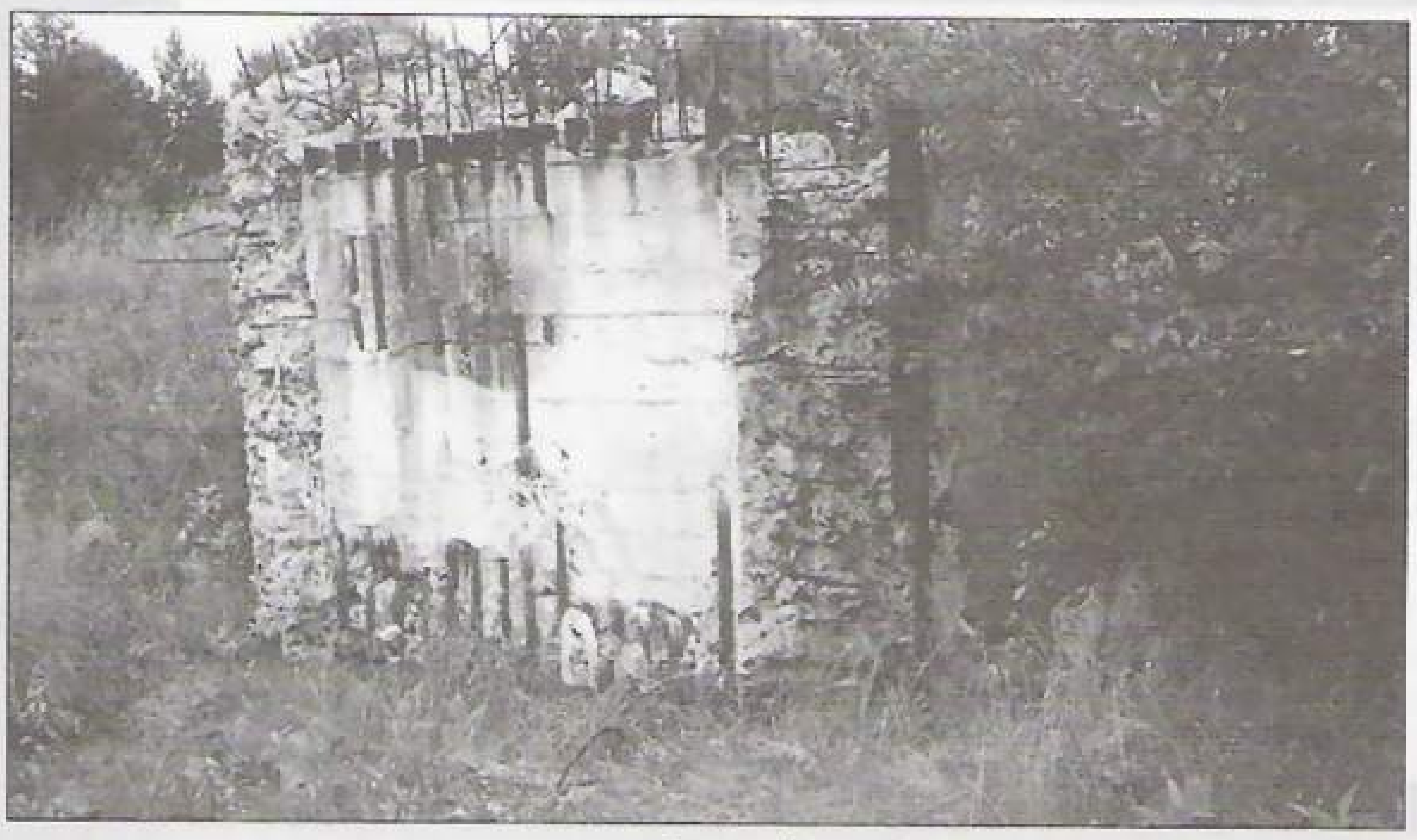

Samotna ściana schronu; z prawej – fragment maszynowni

Schron dwuszczelinowy – częściowo zagłębiony. Widać otwory na linki pod prawą szczeliną oraz pozostałości rowu dobiegowego.

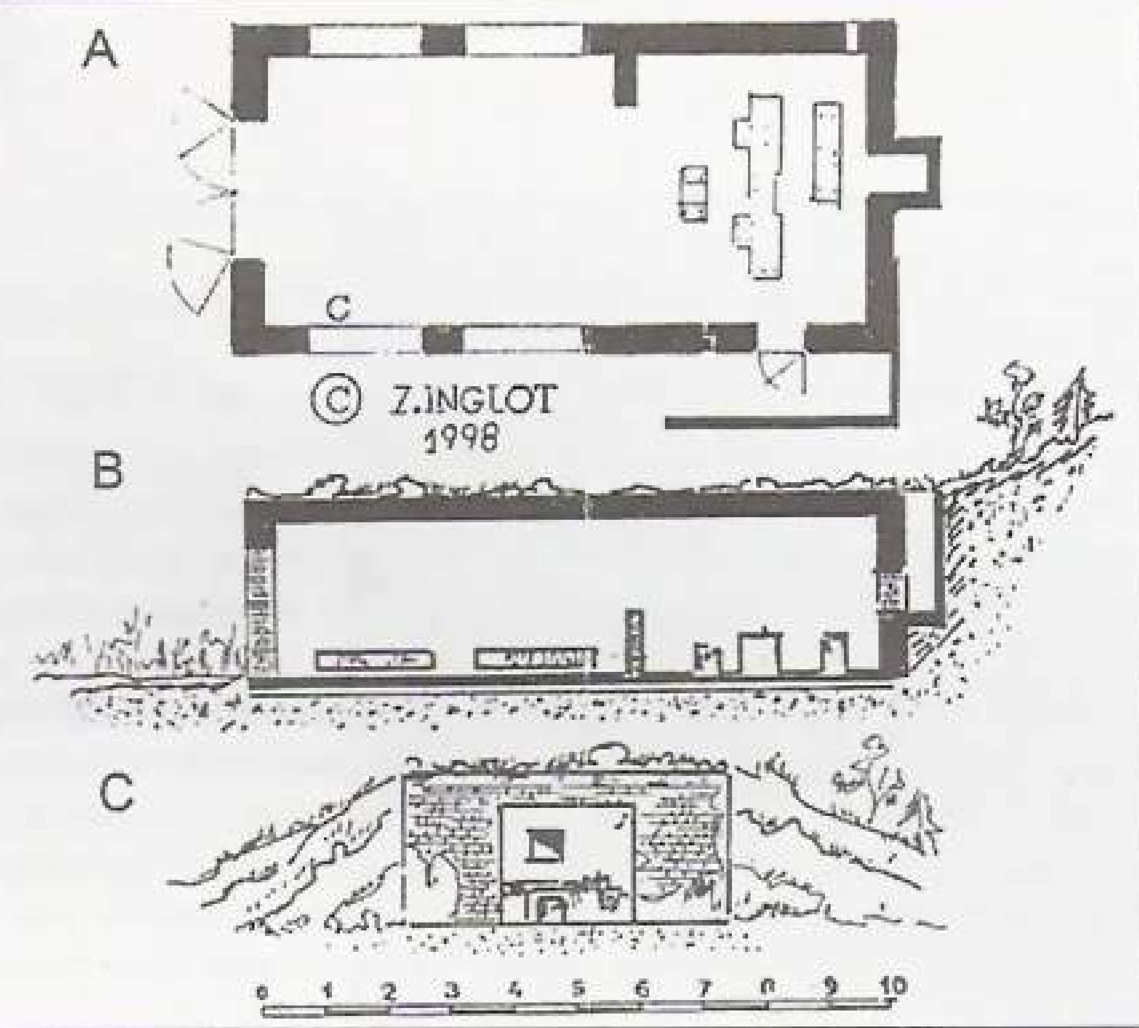


**Rys. 3**
A) Rzut pionowy ceglanego schronu przeznaczonego tylko do poruszania celów. Do przedniej, czołowej części mógł wjechać samochód ciężarowy. Tylko maszynownia właściwa miała odrębne wejście dla załogi.
B) Przekrój pionowy. Widać u dołu szczelinę na linki poruszające cele. Za niewysokim murkiem agregaty, a w tylnej ścianie coś w rodzaju szybu wentylacyjnego lub wyjścia awaryjnego.
C) Ściana czołowa. Widać przez otwarte wrota postumenty (podstawy) pod agregaty. Powyżej w tylnej ścianie otwór czerpni lub wyjścia awaryjnego.

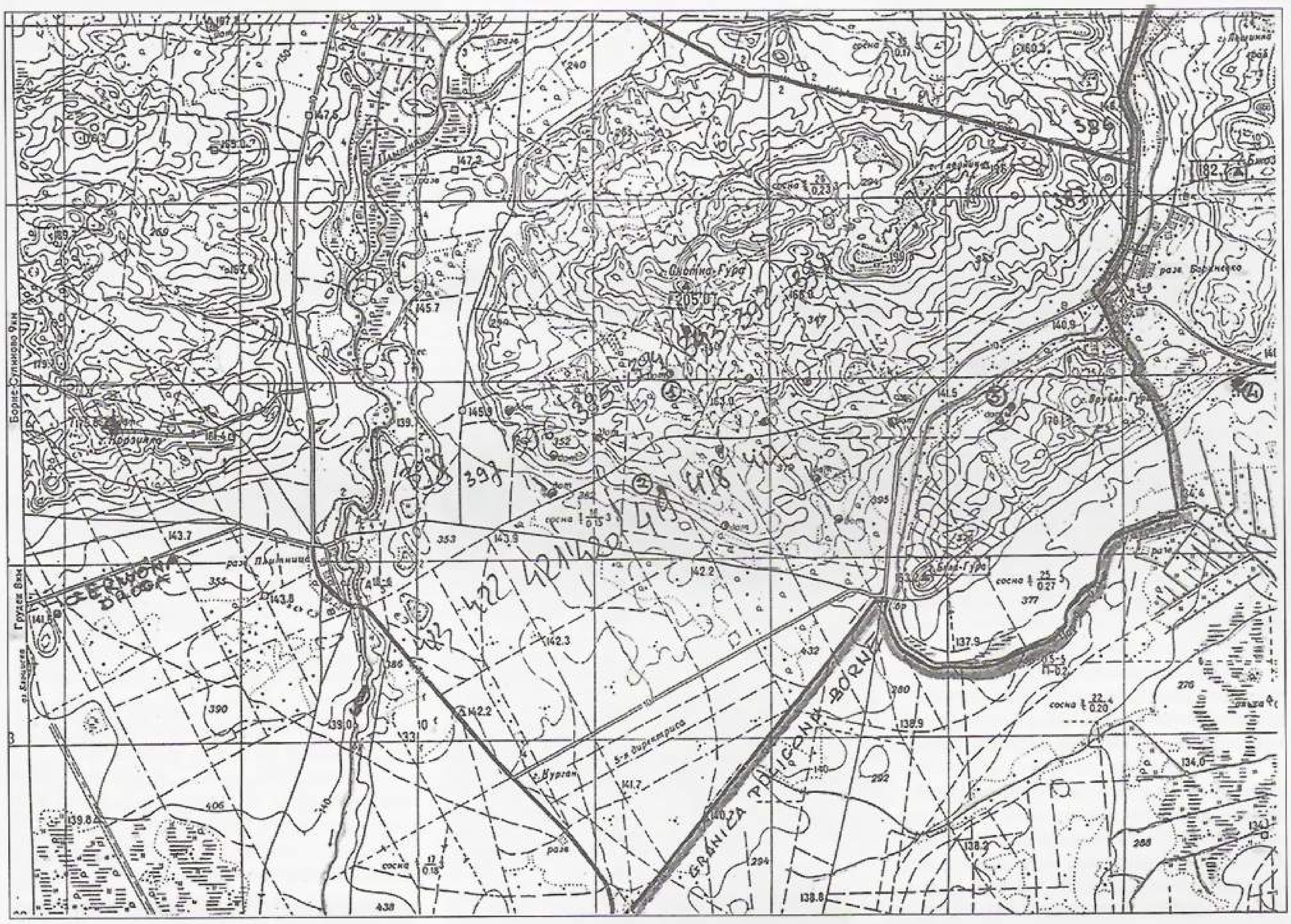

Radziecka mapa sztabowa 1:25 000 okazała się bardzo pomocna

Schron w Biedrusku

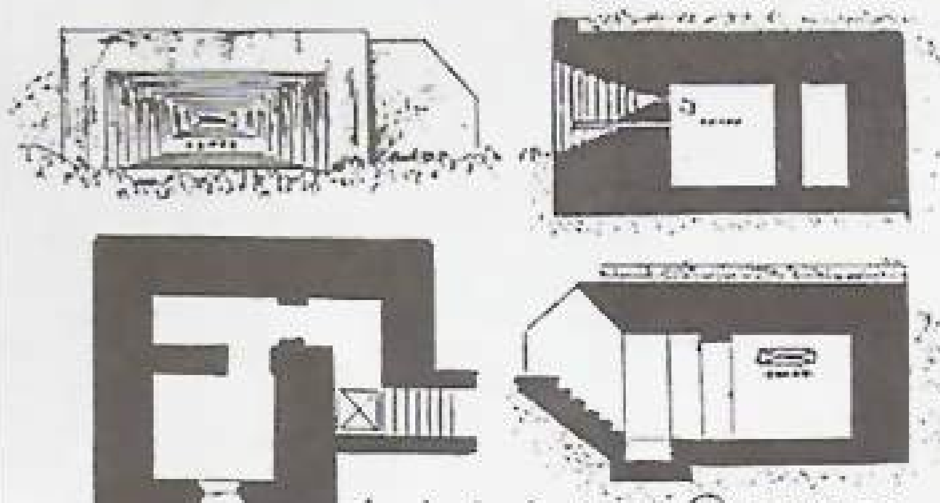


**Rys. 4**
Żelbetonowy schron obserwacyjny artylerii zbudowany wg wzoru znajdującego się na poligonie Borne. Kilka takich schronów jest koło Poznania, na poligonie Biedrusko. Zwraca uwagę wielkość otworu obserwacyjnego (szczeliny) wyposażonego w uskoki antyrykoszetowe

**Fot. z lewej:** Tajemniczy stelaż pod nieznaną broń

**SPROSTOWANIE** do tekstu „Cztery wieki Twierdzy Kostrzyn – cz. III" (nr 1/99). Czarnów jest pierwszą miejscowością na trasie do Słońska, a nie do Gorzowa Wielkopolskiego.
Autor przeprasza Czytelników.

# W podziemiach

Podziemia fary nie odsłoniły jeszcze wszystkich tajemnic
**fot.** ODKRYWCA

*Bardzo ciekawe i mało publiczności poznańskiej znane podziemia znajdują się pod kościołem farnym. (...)*

*Ogółem w podziemiach kolegjaty poznańskiej jest 5 krypt. W pierwszej z nich, zaraz przy zbudowanem później wejściu od strony południowej, mieści się ołtarz i znajduje się tam grób świątobliwego Kaspra Drużbickiego oraz miejsce, w którem ustawiano trumny dziecięce. W drugiej krypcie, znajdującej się pod ołtarzem Św. Rodziny i św. Franciszka, złożono trumny ze zwłokami mieszczaństwa i dobrodziejów kościoła.*

*Trzecia krypta jest pod ołtarzami Najsłodszego Serca Jezusowego i św. Michała. W części jej, po lewej stronie świątyni, odgrodzonej kutą bramą z żelaza, złożono sosnowe trumny Jezuitów, a po drugiej stronie przy innych trumnach złożono m.in. wykopane w tym roku podczas prac ziemnych, prowadzonych przez miasto przy kościele Katarzynek, kości Sióstr Dominikanek. W czwartej krypcie – pod ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Alojzego, w części środkowej, jest grobowiec kamienny Ludwiki z Kostków Korzbok-Łąckiej.*

*W ostatniej, piątej z rzędu mniejszej krypcie, dochodzącej do ulicy Gołębiej, są schody, któremi dawniej znoszono trumny ze zwłokami. Tu również grzebano podczas cholery zmarłych na zarazę i przysypywano je wapnem. Obecnie wejście do podziemi znajduje się tylko na południowej, zewnętrznej stronie świątyni.*

*Podziemia farne w ostatnim czasie uporządkowano staraniem i kosztem zarządu kościoła farnego, z pietyzmem i czcią dla spoczywających tam zmarłych. (...)*

*„Kurier Poznański", 18 lipca 1935 roku.*

Styczeń. Prawie sześćdziesiąt cztery lata później. Schodzimy do podziemi fary ze Zbigniewem Karolczakiem, kustoszem Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Od czerwca do grudnia 1998 roku trwały tutaj intensywne prace wykopaliskowe. Chodziło o dokładne zbadanie podziemi i wyjaśnienie związanych z nimi zagadek.

– *Podziemia są pod całą nawą główną, a więc zajmują około 1870 metrów kwadratowych* – mówi Zbigniew Karolczak. – *Okazało się, że po wojnie nie całe były dostępne, część krypt pozostała zamurowana. Zwolski w swoim przewodniku przedwojennym pisał, że spod fary „wiedzie ganek do ratusza". Miało też istnieć przejście do kościoła Bernardynów i w kierunku kościoła Franciszkanów. Ja niespecjalnie w to wierzyłem. Po badaniach stwierdziliśmy, że nie ma żadnych podziemnych przejść, nawet w obrębie dawnej własności jezuitów (obecnie szkoły baletowej i Urzędu Miejskiego), co wydawało mi się bardziej prawdopodobne.*

Bezpośrednim powodem rozpoczęcia poszukiwań pod farą było odnalezienie dokumentów świadczących, że 1 lipca 1939 roku wiceprezydent Poznania wydał zarządzenie, aby na wypadek wojny umieścić w podziemiach 8 tysięcy grafik i rysunków z Muzeum Miejskiego. To samo zarządzenie dotyczyło dwóch

Skrytka w murze okazała się pusta
**fot.** ODKRYWCA

skrzyń z cennymi zbiorami poznańskiego bibliofila Stanisława Latanowicza, które to zbiory miasto kupiło w 1938 roku. (Zob. „Skarb Latanowicza" – „Odkrywca" nr 1/98, str. 10.) Do tej pory nigdzie w Polsce ani na świecie nie trafiono na ślad muzealnych grafik i kolekcji Latanowicza. Czy zarządzenie wiceprezydenta zostało wykonane?

– *Nie wiadomo. Piątego września Cyryl Ratajski objął prezydenturę, ale zostało mu niewiele czasu – dziesiątego września weszli do Poznania Niemcy. Szukamy pomieszczeń, skrytek, zaglądamy pod posadzkę. Mury mają tu grubość dwa, dwa i pół metra, ale są też trzyipół- i czterometrowe. W grudniu właśnie w takim murze odkryliśmy schowek – sto siedemdziesiąt na sto osiemdziesiąt centymetrów, trzy i pół metra wysokości. Niestety – pusty. A zmieściłoby się sporo... Pochodzi prawdopodobnie z czasów budowy kościoła – przygotowano go, ale nie wykorzystano. Takich skrytek może być w podziemiach więcej. Mogą się tu na przykład znajdować precjoza kościelne. Poza tym wiadomo, że w czterdziestym trzecim roku trafiło tutaj sto sześćdziesiąt pięć skrzyń z archiwum poznańskiego z cennymi księgami miejskimi i dwunasto-, trzynastowiecznymi inkunabułami. Po prostu, komendant Cytadeli stwierdził, że zbiory cywilne nie powinny być u niego przechowywane, więc przeniesiono je do podziemi fary, a cztery miesiące później wywieziono do MRU. Czy coś zostało? Trzeba sprawdzić. Na razie niczego nie znaleźliśmy.*

Czuję się trochę zawiedziona – nie ma tuneli, nie ma skarbu Latanowicza... Wprawdzie jest jeszcze kilka nie zbadanych miejsc, ale czy mogą kryć coś niezwykłego?

– *Archeolodzy mówią, że najlepsze rzeczy wychodzą często na końcu, kiedy już się traci nadzieję* – uśmiecha się Zbigniew Karolczak.

Idziemy w głąb ciemnych korytarzy. Na każdym kroku widać, ile pracy włożono

Nad rozbitym sarkofagiem Ludwiki Korzbok-Łąckiej
**fot.** ODKRYWCA

Po prawej: Tablica z inskrypcją
**fot.** z archiwum Zbigniewa Karolczaka

Strój trwalszy niż człowiek?...
**fot.** z archiwum Zbigniewa Karolczaka

# poznańskiej fary

w badania. Stwierdzono, że fara została posadowiona na starszej zabudowie, późnogotyckiej, dochodzącej do XIII-wiecznego muru obronnego. Oglądamy odsłonięte przez archeologów fragmenty i wspomnianą wyżej skrytkę, która nie doczekała się skarbu.

„Do najciekawszych osobliwości podziemi należy niewątpliwie znajdujący się w południowej krypcie ołtarz, przy którym dawniej w Dzień Zaduszny odprawiano w podziemiach nabożeństwo" – czytam w „Kurierze Poznańskim" z 1935 roku. Nie ma ołtarza. Niemcy zamienili podziemia fary w magazyny, a w czterdziestym czwartym i czterdziestym piątym roku był tu schron przeciwlotniczy.

Po wojnie pod farą urządzono skład win. W miejscu ołtarza stała pewnie jedna z dębowych beczek mieszczących od pięciu do siedmiu tysięcy litrów. Trumny zajmowały zbyt dużo miejsca, przeszkadzały, więc... pozrzucano je bezładnie jedne na drugie. Na wierzchu stosu leżały części kamiennego grobowca Ludwiki z Kostków Korzbok-Łąckiej. Rozbito go młotami. (Żona podkomorzego wschowskiego, ostatnia z rodu św. Stanisława Kostki, zmarła w 1682 roku.) Jedyne, co można zrobić, to złożyć ocalałe fragmenty, odtworzyć ubytki, zakonserwować. Więcej spokoju zaznał zmarły w 1662 roku ksiądz Kasper Drużbicki, profesor filozofii, twórca kultu Serca Jezusowego w Polsce. Miedziana trumna przetrwała czasy niedobre dla żywych i umarłych.

W podziemiach poznańskiej fary chowano – oprócz duchownych – dobrodziejów i darczyńców kościoła, przedstawicieli znamienitych rodów, a także mieszczan.

*– Znaleźliśmy ponad trzydzieści kompletnych strojów mieszczan poznańskich z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku. To wyjątkowa kolekcja, ponieważ wymieniony okres był mało u nas reprezentowany. Pani minister Nazarowa skierowała nadzwyczajne środki na konserwację rzeczy tego rodzaju. Znalezione przez nas stroje są dość dobrze zachowane. Piękny pas szlachecki, prawdopodobnie wyrób francuski, z Lyonu – trzyipółmetrowy, tkany złotą nicią – jest w idealnym stanie, ma chyba tylko dwa malutkie otworki. Po konserwacji kolekcja wróci do Poznania.*

Łącznie znaleziono około stu pięćdziesięciu pochówków w trumnach. Reszta rozsypywała się przy dotknięciu. Prochy trzeba było zebrać do plastikowych worków. Pochówki w trumnach i część pozostałych przebadano antropologicznie. Po uporządkowaniu pomieszczeń wszystkie szczątki spoczną w jednej krypcie. Tutaj jest ich miejsce, w podziemiach fary.

Zbigniew Karolczak prowadzi do krypty, gdzie rzekomo grzebano zmarłych na cholerę.

*– Okazało się, że to nieprawda. Szesnastowieczną warstwę ziemi z wysoleniami, pokrytą białawą pleśnią, brano za wapno, którym byli przysypywani cholerycy. Sąsiedztwo kaplicy pod wezwaniem Świętej Rozalii chroniącej od zarazy i ludzka fantazja dopełniły reszty.*

„Pouczająca jest niewątpliwie taka wędrówka w podziemiach wśród grobów mieszczan poznańskich i spoczywających tam w sosnowych trumnach zwłok zakonników zgromadzenia jezuickiego" – zauważa autor cytowanego już artykułu w przedwojennym „Kurierze". Trudno się z nim nie zgodzić. Światło latarki wydobywa zarys postaci jezuity w czapce elektorskiej, zmurszałe trumny... W innym miejscu z mroku wyłania się stos samotnych czaszek. „Pouczająca jest taka wędrówka" na granicy światów.

W takim stanie znaleziono kryptę jezuitów
fot. z archiwum Zbigniewa Karolczaka
fot. poniżej ODKRYWCA

Na granicy światów...
fot. ODKRYWCA

Zbigniew Karolczak kieruje pracami w podziemiach poznańskiej fary
fot. ODKRYWCA

Wracamy. W głębi jednej z krypt dostrzegam stołeczek. *– Przychodzę tu czasem, żeby posiedzieć, pomyśleć...* – wyjaśnia Zbigniew Karolczak.

Prace w podziemiach fary będą wznowione, jak tylko zostaną przyznane środki finansowe. Trzeba dokończyć badanie fundamentów, poszukać ewentualnych skrytek, wykonać inwentaryzację archeologiczną (geodezyjna już jest), sporządzić pełną dokumentację. Trzeba też wywieźć dwieście pięćdziesiąt ton ziemi i gruzu, uporządkować pomieszczenia.

*– Powinno nam to zająć jakieś cztery miesiące* – przewiduje Zbigniew Karolczak. *– Podziemia należy zagospodarować i udostępnić turystom. Może stworzyć lapidarium rzeźby nagrobkowej?*

* * *

Pijemy herbatę w pokoju pana kustosza. Oglądamy dokumentację fotograficzną poszukiwań. Nie myślę już o skarbie Latanowicza ani o innych znajdujących się być może w nie odsłoniętych dotąd skrytkach. Myślę o ludzkim życiu zamkniętym w plastikowych workach z próchnem trumiennym. Myślę – wiem, że banalnie – jakie jest kruche i chwilowe.

*– Dlatego trzeba żyć, żyć ze wszystkich sił!* – mówi archeolog, którego nachodzą takie same refleksje.

*Maria Wiatrowska*

# Cenne utracone...

Druga wojna światowa obeszła się bezwzględnie z dobrami kultury polskiej. Zostały zniszczone, spalone, zrabowane. Największe straty poniosły biblioteki i archiwa. W Biurze Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą udało się dotychczas zgromadzić dokumentację strat ponad 40 000 bibliotek z terenu Polski. To zaledwie część stanu posiadania sprzed 1939 roku, ale obejmuje ona najważniejsze książnice i jest reprezentatywna pod względem typologicznym. Na tej podstawie oraz dzięki innym przekazom źródłowym można przyjąć, że w bibliotekach instytucjonalnych oraz w księgozbiorach prywatnych okresu międzywojennego znajdowało się około 70 000 000 tomów, z czego straty wojenne szacuje się na około 70-75 procent, czyli 50-52,5 miliona tomów. Z tej liczby ponad 1 200 000 (udokumentowanych jednostkowo; szacunkowo zaś – o wiele więcej) przypada na zbiory specjalne – zabytki piśmiennicze o szczególnej wartości, których nie można ani odtworzyć, ani odkupić. Biblioteki szkolne i oświatowe straciły ponad 90 procent książek, fachowe i prywatne – około 70 procent, naukowe – 50-55 procent. Należy zaznaczyć, że w tych ostatnich ubytki miały charakter selektywny: ginęły dzieła najwartościowsze. Dokumentacja, celowo niszczona przez okupantów, ucierpiała jeszcze bardziej niż biblioteki.

Oszacowanie strat wojennych w zakresie dzieł sztuki sprawia wiele trudności. Generalnie przyjęto, że Polska centralna, a więc dziewięć powojennych województw (bez ziem utraconych czy odzyskanych) straciła 516 000 pojedynczych dzieł sztuki (dane z 1955 r.). Do tego trzeba dodać takie, które wymknęły się spod wszelkiej ewidencji, ponieważ nie zachowały się żadne archiwalia. Zgodnie z obecnym stanem badań podaną wyżej liczbę należałoby podwoić. Skradzione dobra kultury rozproszone są po całym świecie.

## POLICZMY, CZEGO NIE MAMY

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych państwa europejskie rozpoczęły rozmowy na temat zwrotu dzieł sztuki zagrabionych w czasie wojny lub bezpośrednio po jej zakończeniu. Negocjacje podjęła również Polska. Kieruje nimi powołany w 1991 roku Pełnomocnik Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą. Jego Biuro zajmuje się gromadzenie danych, które pozwalają na opracowanie możliwie pełnych wykazów, a na ich podstawie – katalogów strat kultury polskiej. To prawdziwie mrówcza praca. Trzeba przeprowadzić kwerendy we wszystkich archiwach, gdzie mogą znajdować się informacje dotyczące strat wojennych, przejrzeć bibliografię oraz zweryfikować katalogi strat wydane w latach 1945-1951 w ramach działalności Biura Rewindykacji i Odszkodowań. (Zresztą – zachowało się niewiele, znaczna część dokumentacji poszła na przemiał.) Przedwojenne muzea mające swoje kontynuacje sporządzały wykazy strat na zlecenie Biura Pełnomocnika Rządu, natomiast te, które przestały istnieć po wojnie, a także kolekcje prywatne weszły w zakres prac działających na rzecz Biura trzynastu Regionalnych Ośrodków Studiów i Ochrony Środowiska Kulturalnego. Znacznie poważniejszy problem stanowi pozyskiwanie danych dotyczących strat poniesionych przez związki wyznaniowe, przede wszystkim – Kościół katolicki i gminy żydowskie. Rejestracji strat, jakie dotknęły Kościół katolicki, podjęły się kurie diecezjalne, często we współpracy z wymienionymi ośrodkami, w oparciu o materiały archiwalne oraz przedwojenne publikacje. Biuro liczy również na pomoc osób prywatnych, które utraciły dzieła sztuki.

*– Bardzo dokładnie sprawdzamy otrzymywane wykazy strat* – mówi Izabella Danis, dyrektor Biura Pełnomocnika Rządu *– ponieważ od wojny minęło już ponad pięćdziesiąt lat, a dobra kultury ulegały przemieszczaniu. Prowadzony przez nas rejestr ruchomych dóbr kultury obejmuje malarstwo, rzeźbę, meble, porcelanę, numizmatykę, przedmioty sztuki ludowej i rękodzieła oraz inne.*

W ubiegłym roku wydano pierwszą pozycję z zamierzonej serii „Straty kultury polskiej": „Malarstwo polskie. Obrazy olejne, pastele, akwarele utracone w latach 1939-1945". Katalog rozesłano do wielu placówek muzealnych w kraju i za granicą oraz polskich ambasad i konsulatów. Trafi także do wybranych zagranicznych domów aukcyjnych. Może dzięki temu uda się któreś z dzieł zidentyfikować i odzyskać. W ramach działalności biura opracowano ponadto kilka publikacji w serii „Wspólne dziedzictwo": „Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich II Rzeczpospolitej. Informator"; „Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej (spis za lata 1510-1939)"; „Monumenta variis Radivillorum. Wyposażenie zamku nieświeskiego w świetle źródeł archiwalnych. Cz. I: XVI-XVII w."; „Zabytki dawnego województwa stanisławowskiego. Wykaz z lat 1921-1929". Być może jeszcze w tym roku ukaże się katalog utraconych numizmatów.

Wojciech Kossak (1856-1942): *Wyjazd rodziny Habsburgów saniami z zamku żywieckiego* (olej, płótno, 150 x 250). Własność Karola Olbrachta Habsburga w Żywcu. Utracony 1939-1945.

## ZNALEZIONE, ODZYSKANE

Rejestracja strat kultury polskiej podczas drugiej wojny światowej to podstawowa, ale nie jedyna działalność placówki kierowanej przez dyrektor Izabellę Danis. Biuro prowadzi także rozmowy międzynarodowe z państwami, z którymi Polska negocjuje umowy dotyczące zwrotów, przemieszczeń, konserwacji zabytków itd. Wykorzystuje każdą okazję, aby utracone dobra polskiej kultury wróciły do kraju. Dzięki temu odzyskano zrabowane przez Niemców podczas wojny obrazy: „Praczkę" Gabriela Metsu z Łazienek Królewskich oraz Battoniego „Apollo i dwie muzy" z Wilanowa. Biuro odzyskało również znaleziony w Austrii sztandar Seminarium Nauczycielskiego z Tomaszowa Mazowieckiego, który dla społeczności Tomaszowa stanowi rzecz bezcenną.

*– Przekazanie sztandaru miastu było dla tych ludzi naprawdę wielkim świętem* – wspomina Izabella Danis.

Dzięki interwencji Biura wróciły do Polski dwa obrazy Klingera – „Wieczór" i „Ranek", ukradzione w 1989 roku ze Śmiełowa.

*– Otrzymaliśmy informację, że są w Niemczech, potem – że w Austrii. Nasz adwokat znalazł je... w szacownym domu aukcyjnym „Dorotheum" w Wiedniu. Wcześniejsze zgłoszenie do Interpolu i dokumenty potwierdzające własność umożliwiły odzyskanie obrazów w zasadzie bez kosztów.*

*Jeżeli chodzi o dzieła sztuki zagrabione podczas wojny, prawo międzynarodowe, niestety, nie jest dla nas korzystne. „Praczka" została kilka razy legalnie sprzedana. Kiedy placówka konsularna w Nowym Jorku dała nam znać, że obraz pojawił się tam na aukcji, wysłaliśmy wszystkie potrzebne materiały. Musieliśmy zatrudnić adwokata. Rozmowy trwały bardzo długo, a mieliśmy tylko dwa lata, gdyż potem roszczenia*

Ambroży Mieroszewski (1802-1884): *Portret Justyny z Krzyżanowskich Chopin, matki kompozytora* (olej, [?], 29,5 x 22). Własność Laury Ciechomskiej w Warszawie. Utracony we wrześniu 1939.

*się przedawniają. Bardzo nam pomógł Konsulat Polski w Nowym Jorku.*

*Zrobiliśmy kampanię w prasie amerykańskiej, że „Praczka" to kradzież wojenna i wtedy wartość obrazu ze stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów spadła do siedemdziesięciu tysięcy. Szukaliśmy sponsora. „Praczkę" kupił pan Markowicz, Polak, który w sześćdziesiątym ósmym roku wyjechał do Stanów.*

*Obraz „Apollo i dwie muzy" był w Pawłowsku. Pertraktowaliśmy dosyć długo ze stroną rosyjską. Na szczęście okazało się, że mamy u siebie obraz z pałacu w Gatczynie. Zrobiliśmy wymianę. Musieliśmy jednak udowodnić prawo własności. Cały tył obrazu Battoniego był zamalowany, ale zaskoczyliśmy Rosjan – nasi eksperci pojechali do Pawłowska, podświetlili dzieło aparaturą w podczerwieni i ukazały sie znaki własnościowe „Galerie de Vilanow".*

Pani dyrektor mówi, że bardzo pomagają Polacy mieszkający za granicą. Na przykład w Stanach odwiedza aukcje Ryszard Bończa – Polak, historyk sztuki. Właśnie on wypatrzył „Praczkę". Znalazł też obraz ze zbiorów Czartoryskich. Jako że była to wlaność prywatna, Biuro nie mogło wystąpić o zwrot, ale odszukało (nie bez kłopotów) i powiadomiło zainteresowanych.

**CENNE POLSKIE OKRUCHY**

Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą spisuje polonika, prowadzi prace inwentaryzacyjne i konserwatorskie w obiektach, które są śladami naszej kultury na Ukrainie, Białorusi, Litwie (część tych prac wykonują studenci w ramach praktyk), współfinansuje letnie szkolenie konserwatorów z tamtych terenów, tzw. Akademię Nieświeską. Funduje również tablice upamiętniające Polaków działających za granicą.

*– Ostatnio ufundowaliśmy dwie takie tablice: w Lovran w Chorwacji, poświęconą Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi, oraz w Dubrowniku, gdzie mieszkał kompozytor Ludomir Rogowski. W Dubrowniku, kiedy rozpoczęły się prace przy tablicy, ludzie z okolic zaczęli znosić partytury, które Rogowski pisał. Proszono nas później o przysłanie archiwisty muzykologa, żeby uporządkował wszystko, co tam zgromadzono.*

Biuro współpracuje z szesnastoma bardzo ważnymi dla naszej kultury instytucjami, zrzeszonymi w Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. Są to, między innymi, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum w Rapperswilu. Po 1989 roku placówki te przestały być finansowane przez państwa zachodnie. Zwróciły się o pomoc do kraju. Biuro wysyła swoich specjalistów, którzy porządkują archiwa, robią inwentaryzację zbiorów.

Podstawą negocjacji dotyczących zwrotu utraconych podczas wojny dóbr kultury są porozumienia z Rosją, Ukrainą, Białorusią (trwają rozmowy z Litwą na temat takiego porozumienia) oraz traktat z Niemcami o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 roku.

W 1996 roku Pełnomocnik Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą złożył drogą dyplomatyczną osiem wniosków rewindykacyjnych stronie ukraińskiej. Dotyczą one Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (w tym również Muzeum Lubomirskich), księgozbioru Witolda K. Czartoryskiego, zbiorów Bolesława Orzechowicza, Józefa Smolińskiego, dwóch luf armatnich będących przed wojną depozytem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, Madonny Głogowskiej dłuta Cypriana Godebskiego oraz pamiątek historycznych i regaliów (w tym regaliów i przedmiotów związanych z władcami Rzeczypospolitej, pochodzących z dawnej kolekcji Łozińskich), znajdujących się przed wojną w Muzeum Narodowym im. Jana III Sobieskiego we Lwowie.

*– Niektórzy właściciele, jak Smoliński, Orzechowicz czy książę Czartoryski, zapisali swoje zbiory narodowi polskiemu. Na przykład Orzechowicz w umowie o darowiźnie postanowił, że „gdyby miasto Lwów przestało trwale mieć charakter polski", to darowizna dla gminy i miasta Lwowa może być odwołana, a zbiory mają przejść na własność Muzeum Narodowego na Wawelu, „a gdyby to było trudne do wykonania, to umieszczone być mają w Warszawie, Poznaniu lub Gdańsku"* – wyjaśnia Izabella Danis.

Straciliśmy bardzo dużo, w tym tak cenne rzeczy, jak „Portret młodzieńca" Rafaela, szkatułę królewską ze zbioru Czartoryskich, gabinet Jana III Sobieskiego z Wilanowa czy obrazy Ambrożego Mieroszewskiego przedstawiające rodzinę Chopinów. Jakie są szanse na odzyskanie tych i innych dóbr naszej kultury?

*– Podejrzewam, że bezpowrotnie zginęły książki, które palono i niszczono* – mówi dyrektor Danis. *– A jeśli chodzi o dzieła sztuki, to przecież były specjalne oddziały niemieckie, które miały dokładne spisy i dobrze wiedziały, co wywozić. Myślę, że sporo jest za granicą, ale nie jestem pewna, czy to pokolenie zdąży się o tym dowiedzieć. Może być też tak, że coś leży schowane na strychu albo gdzieś indziej... Chciałabym, żeby te rzeczy ujrzały światło dzienne. Kultura polska poniosła takie straty, że każdy okruch jest cenny.*

*Maria Wiatrowska*

Fotokopie obrazów pochodzą z publikacji Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą: *Straty wojenne. Malarstwo polskie. Obrazy olejne, pastele, akwarele utracone w latach 1939-1945.* Oprac. Anna Tyczyńska, Krystyna Znojewska. Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1998. Seria: Straty kultury polskiej.

Ambroży Mieroszewski (1802-1884): *Portret Mikołaja Chopina, ojca kompozytora* (olej, [?], 29,5 x 22). Własność Laury Ciechomskiej w Warszawie. Utracony we wrześniu 1939.

Leon Wyczółkowski (1852-1936): *Kopanie buraków* (olej, płótno, 63 x 80,5). Własność Bolesława Wścieklicy w Warszawie. Utracony 1939-1945.

# Szukajcie wokół Maciejowic

Są w Polsce miejsca szczególnie nasycone historią. Należą do nich okolice Maciejowic na skraju niedawnego województwa siedleckiego, w pobliżu płynącej tu Wisły. Słyną przede wszystkim z ostatniej bitwy Insurekcji Kościuszkowskiej i pamiątek związanych z osobą jej Wodza. Następne zrywy niepodległościowe również nie ominęły tej ziemi. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. chłopsko-mieszczański oddział sformowany pod Maciejowicami, dowodzony przez dr. Charopczyńskiego i ks. Seweryna Paszkowskiego, atakował Łaskarzew. W pobliskiej Puszczy Kozienickiej zmagał się z caratem m.in. oddział Żuawów Śmierci. Walczono tu też w 1915 roku, choć bez naszego zapewne udziału. Z formacjami zaborczej armii rosyjskiej starły się niemieckie pułki o numerach 6, 7, 19, 22, 37, 46, 47, 57 i 133 dywizji LDW.I.R., o czym świadczą napisy wykute w pochodzących z okolicznych pól kamieniach ułożonych wokół pomnika na maciejowickim cmentarzu. W wojnie polsko-bolszewickiej 15 Pułk Ułanów Poznańskich zdobył miasteczko w iście zawadiackim stylu, zanim artyleria zdążyła ostrzelać wroga. Toteż od swoich nieco się oberwało.

Maciejowice, mauzoleum rodziny Zamoyskich

W kampanii wrześniowej przechodziła tędy 13 Dywizja Piechoty i przez Wisłę przeprawiał się 4 Pułk Ułanów Zaniemeńskich. W pobliżu Kozienic poszukiwano sztandaru 29 pułku artylerii lekkiej. Znaleziono na razie przypadkowo tylko głowicę sztandaru tego pułku. Podobno w nurtach rzeki nadal spoczywają tutaj czołgi 7 TP (7-tonowe polskie). W okolicach niedalekiego Żelechowa płonął sztandar znajdującego się w okrążeniu 26 Pułku Ułanów Zaniemeńskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza. (Znam osobiście kilku świadków owego wydarzenia. Z wielkim bólem o nim opowiadają.) Później na tych terenach pojawił się oddział majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala".

Podzamcze, ruiny baszty wozowni

Ostatnie walki to rok 1944 i 1945. Wszak blisko był przyczółek warecko-magnuszewski. Lasy wokół są bardzo młode, powojenne. Zanim Stalin pozwolił oswobodzić Warszawę, krasnoarmiejcy usadawiając się na przyczółku wycięli bór i zbudowali ziemianki. Resztę starodrzewu porąbali na opał.

W samych Maciejowicach jest wiele szczegółów przypominających o Insurekcji – poczynając od Muzeum Tadeusza Kościuszki w ratuszu, szkoły podstawowej jego imienia z posągiem patrona na skwerku przed wejściem, a na pomniku między ratuszem i szpitalem oraz restauracji o znamiennej nazwie „Kosynierska" kończąc.

Detal mauzoleum rodziny Zamoyskich: herb Jelita z trzymaczami i dewizą „TO MNIEY BOLI"

Ku sąsiedniemu Podzamczu wiedzie droga z głazem po lewej stronie, otoczonym kosami postawionymi na sztorc. W Podzamczu obok pałacu do niedawna były szczątki pnia lipy, pod którą opatrywano rannego Kościuszkę po bitwie. Nie zachowały się, ale nadal zielenią się drzewa będące odrostami owego pnia, o czym informuje pamiątkowa tablica i pomnik z wyrytym portretem Naczelnika.

Imponujący kamienny krzyż w Godziszu (1921 r.)

Jadąc z Podzamcza w kierunku Sobolewa miniemy zbiorową mogiłę powstańców, która wedle lokalnej tradycji znajduje się na popegeerowskich polach. Za Oronnem, pod jezdnią, podobno nadal tkwią w bagnistym gruncie powstańcze armaty. Nieco dalej w lesie, na prawo od kapliczki, stoi zakonserwowany pień drzewa. Pod nim Tadeusz Kościuszko odpoczywał przed bitwą. Skręciwszy w lewo, dojedziemy do najsmutniejszej chyba pamiątki; w Krępie usypali kopiec manifestanci-patrioci, przywożąc podobno w czapkach ziemię z obszaru całego Królestwa Polskiego. Przywódca tej „rewolucji moralnej" 1861 roku, ksiądz Burzyński, został zesłany w głąb Rosji.

Najbardziej uczęszczana trasa z Siedlec do Maciejowic to Trakt Stu Zakrętów, wiodący przez Skórzec, Wodynie, Seroczyn, Stoczek Łukowski, Borowie, Garwolin, Łaskarzew, Izdebno. (Zakrętów jest tak dużo, że powyżej stu nikomu nie chce się już ich liczyć...) Po drodze jest sporo ciekawostek. W Skórcu stoi kościół i klasztor oraz kopiec-pomnik. W Wodyniach znajduje się zagroda młynarska z wiatrakiem, drewniany kościół i zabytkowy park. Przed Stoczkiem Łukowskim jest pole bitwy Powstania Listopadowego i pomnik Tadeusza Kościuszki. To tutaj sfilmowano uciekającego z domu do cegielni Tomaszka Niechciców. Sceny z „No-cy i dni" kręcono także przed dworem w Seroczynie (na rozstaju do niedawna stała jeszcze karczma Napoleona) i w nie istniejącym już wiatraku w Chęcinach za Garwolinem. Inny wiatrak stoi do dziś w Chrominie. Nie ma już wiatraków (fotografowałem je w 1983 i 1984 r.) w Kochowie, Sobieniach Kiełczewskich, Skórcu i Lalinach. W całej okolicy natomiast ocalały piękne i bardzo pracochłonne z racji trudnego do obróbki tworzywa, jakim jest polny granit, kapliczki (m.in. w Chrominie) oraz krzyże. Najładniejsze, kilkumetrowej wysokości, stoją w Godziszu i na skraju Oronnego, gdzie jeszcze podczas kopania fundamentów trafia się na kościuszkowskie kule armatnie.

Przy drewnianym kościółku w Sobolewie znajduje się największy w okolicy głaz narzutowy (jego fotografię opu-

blikowano w „Ziemi", rocznik 1911), na którym postawiono granitowy krzyż z datami 1894-1904. Ale największy podziw wzbudza grobowiec rodziny Zamoyskich przy kościele parafialnym w Maciejowicach – ogromny, z wielkim trudem i dbałością o szczegóły wykuty z czerwonego i szarego granitu.

Dobra maciejowickie objęła w posiadanie Konstancja z Czartoryskich Zamoyska. Kupiła je za 1460 tysięcy złotych polskich. W XIX wieku była to już ordynacja zapewniająca niepodzielność majątku. Siedzibę stanowił pałac w sąsiednim Podzamczu, zbudowany przez Stanisława hrabiego Zamoyskiego na części fundamentów wcześniejszej rezydencji Zbąskich. Tutaj po Powstaniu Listopadowym udało się Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej przechować część uratowanych przed szablami Moskali rzeźb z rezydencji księcia Adama Jerzego Czartoryskiego z Puław. Obok pałacu znajduje się równie zabytkowa oficyna, a niżej, w sąsiedztwie parku, ruiny wozowni z basztą, dom ogrodnika, gmach Szkoły Parobczej i austeria.

Okoliczna ziemia kryje ślady działalności ludzkiej dwóch tysiącleci. W pobliskim Oblinie wykopano najstarszy znany na ziemiach polskich przedmiot ze szkła – puchar z II wieku n.e. W okolicy Maciejowic znaleziono w ubiegłym stuleciu cenne monety rzymskie z III wieku. Gliniane tabliczki z najstarszymi znakami pisma odkryto w sąsiednim Podebłociu.

Czasem na pole bitwy Insurekcji Kościuszkowskiej przyjeżdżają poszukiwacze militariów. Szczególnie jeden z mieszkańców Warszawy upodobał sobie ten teren i ma powody do zadowolenia z przyjazdów tutaj! Ale i bez wykrywacza można coś znaleźć. W Kochowie, idąc z synkiem na spacer drogą w pobliżu zbiegu trzech strumieni płynących do Wisły, zobaczyłem z daleka w betonowej nawierzchni kulę armatnią wypolerowaną przez opony przejeżdżających samochodów. Nigdy przedtem jej nie zauważyłem, chociaż jeździłem tamtędy kilka lat. Wydłubałem kulę śrubokrętem. Materiał służący do wykonania betonu drogi wydobywano ze żwirowni w Kochowie, z tego miejsca, na którym niegdyś stał kościół parafialny przeniesiony do Maciejowic. Innym razem znalazłem na polu teścia denar króla Władysława Jagiełły...

*Tekst i zdjęcia*
*Sławomir Kordaczuk*

Aktualnie firmy zachodnie (USA i Australia) produkujące lokalizatory metali nie podają ich maksymalnego zasięgu, ponieważ zazwyczaj jest on mniejszy od oczekiwań użytkowników. Na początku lat osiemdziesiątych firmy podawały typowe zasięgi wykrywania „różnych przedmiotów", ale po przegraniu kilku procesów z użytkownikami, przestały to robić. Wtedy to europejscy producenci ustalili, że monetą testową będzie „2 New Pence" (moneta calowa wykonana z brązu), natomiast w USA „10 c – One Dime". Typowe zasięgi wykrywania „2-pensówki" w powietrzu wynosiły (1979 r.) nica, są niewykrywalne przez urządzenia zachodnie nawet w terenie piaszczystym. Krajowe lokalizatory radzą sobie z takimi obiektami dużo gorzej, ale są w stanie wykryć je nawet z odległości 5-10 cm.

Nie ma także zgodności co do stwierdzenia, że przedmioty powinny leżeć w ziemi około 2 lat (złote), aby mogły zostać wykryte. Po prostu urządzenia (VLF) lokalizują złoto z mniejszą skutecznością z powodu jego dużego przewodnictwa właściwego (z platyną jest jeszcze gorzej). Testy takie powinny być przeprowadzone w suchej glebie (najlepiej w piasku) oraz wyłącznie z przedmiotami go zasięg się zwiększa (PI-50/66 Hz, VLF-3,3/7,5 kHz).

Należy zwrócić także uwagę na typ i sposób rozwiązania zasilania wykrywaczy. Urządzenia zachodnie pracują na jednym komplecie baterii lub akumulatorów od 8 do 15 godzin. Natomiast krajowe przyrządy są w stanie przepracować od 120 do 150 godzin przy normalnych bateriach (3R12) i odpowiednio od 350 do 400 godzin przy bateriach alkalicznych (są droższe i mają większą masę). Oczywiście przez to ciężar urządzeń staje się o około 100 procent większy. Powyższe rozwiązania dotyczą jedynie lokalizatorów typu VLF.

# Kilka uwag do artykułu „Jak głęboko sięga wykrywacz metali?"

(Tekst dotyczy artykułu Andrzeja Wyki, zamieszczonego w „Odkrywcy" nr 2/98)

odpowiednio: dla VLF (Very Low Frequency) – 25/30 cm, dla PI (Pulse Induction) – 23 cm, dla Ib i T/R (Induction Balance, Transmit/Recive) – 20 cm i dla BFO (Beat Frequency Oscillator) – 10/12 cm.

Obecnie lokalizatory metali produkcji krajowej wykrywają monetę „2p" z odległości 35-50 cm (VLF) i 25-32 cm (PI). Najlepszy wykrywacz metali na świecie (VLF) wykrywa tę monetę z odległości 65-80 cm. Wyższej klasy urządzenia (zachodnie) sprzedawane w Polsce wykrywają 2-pensówkę z odległości 30-35 cm (VLF). Natomiast hełm wojskowy jest wykrywany z odległości 1,0-1,2 m przez średniej klasy urządzenie krajowe (VLF). Dobry lokalizator metali (zachodni) jest w stanie wykryć taki sam hełm na głębokości 0,8-0,9 m.

Idealne warunki do poszukiwań to teren piaszczysty lub żwir, a czasami także torf (bez straty czułości). W każdym innym gruncie należy liczyć się ze stratą zasięgu dochodzącą do 10-40 procent. Najgorzej poszukuje się w glinie, a także w gruncie skalistym zawierającym znaczne ilości rud metali. Na Śląsku, gdzie warunki poszukiwań zaliczyć można do najtrudniejszych, urządzenia zachodnie „nie radzą sobie" z gruntem w przeciwieństwie do urządzeń krajowych.

Natomiast nie ma zgody co do skuteczności poszukiwań w wilgotnej ziemi. Żaden lokalizator metali typu VLF nie wykryje pojedynczej złotej monety, nawet płytko leżącej w wilgotnym gruncie, nie wspominając już o obrączkach czy pierścionkach. W ogóle „zwoje zamknięte" są wykrywalne jedynie w suchym i piaszczystym terenie. Tzw. „zwoje otwarte", na przykład pęknięta obrączka lub nausz- o powierzchni ciągłej (w żadnym przypadku z obrączkami, łańcuszkami, etc.). Przedmioty żelazne, które spoczywają w ziemi około 50 lat, będą wykryte o 20-40 procent skuteczniej niż w powietrzu (większa powierzchnia powstała w wyniku utlenienia się części przedmiotu i jego wejścia w reakcję z otoczeniem). Przedmioty z metali szlachetnych (Ag, Au, Pt) będą zawsze wykryte z mniejszą skutecznością w ziemi niż w powietrzu. Z niektórymi przedmiotami diamagnetycznymi, np. Cu, Zn jest jeszcze gorzej. Te, które leżą w ziemi setki lat, mogą nie być wykryte w ogóle (np. brąz) nawet w piasku (rdzeń takiego przedmiotu utlenił się całkowicie, a pozostała jedynie zewnętrzna powłoka).

Nie można porównywać skuteczności działania lokalizatora metali na przedmioty ze złota i platyny (za wyjątkiem srebra) w powietrzu i w ziemi. W powietrzu panują warunki idealne (poszukiwania w pomieszczeniach, w murach) i każde urządzenie typu VLF będzie tam skutecznie pracowało. Zazwyczaj wiele lokalizatorów pracujących w trybie dynamicznym (krajowe pracują najczęściej w trybie statycznym) nie radzi sobie z wilgotnością gruntu, w związku z czym nie wykrywa pojedynczych nawet monet ze złota czy też z platyny na większej głębokości (jedynie bardzo płytko).

Zasięg detektorów metali jest funkcją kwadratową odległości przedmiotów w stosunku do ich powierzchni (VLF) lub masy (PI). Jest on także uwarunkowany zasadą pracy określonego lokalizatora oraz jego częstotliwością roboczą. Im mniejsza częstotliwość jest zastosowana, tym penetracja fali elektromagnetycznej staje się przez to skuteczniejsza, w wyniku cze-

Detektor typu VLF, a więc taki, który ma możliwość odróżniania metali ferromagnetycznych od dia- i paramagnetycznych (tzw. selekcja lub dyskryminacja) działa na zasadzie badania kąta przesunięcia dwóch przebiegów sinusoidalnych fali elektromagnetycznej pomiędzy antenami – nadawczą i odbiorczą, które z kolei znajdują się w układzie mostkowym zrównoważonym indukcyjnie. Urządzenia tego typu reagują głównie na powierzchnię badanego przedmiotu, a nie na jego masę, jak ma to miejsce w lokalizatorach typu PI, które dodatkowo nie rozróżniają metali. Należy przy tym pamiętać, że dyskryminacja pozytywowa dotyczy wszystkich metali, które nie magnesują się trwale, a więc nie tylko metali szlachetnych, ale również Al, Zn, Cu, Pb, etc.

Każdy lokalizator metali typu VLF, dyskryminuje jedynie przedmioty do wielkości 25-40 procent powierzchni anteny. Oznacza to, że wszystkie większe przedmioty ferromagnetyczne (Fe, stal, żeliwo) będą lokalizowane jako „metale szlachetne" (dia- lub paramagnetyczne). Należy o tym pamiętać i dla testu obrócić antenę pod kątem prostym 90 stopni. To samo dotyczy przedmiotów okrągłych (na przykład pokrywki, koła, obręcze, etc.), ale pod warunkiem, że sonda-antena jest również kolista. Wszystkie przedmioty koliste będą lokalizowane jako „metale szlachetne", ponieważ dyskryminacja nie pracuje prawidłowo w stosunku do nich (następuje przekłamanie). Producenci zachodni najczęściej o tym nie wspominają.

Kolejnym dość istotnym zagadnieniem jest ukształtowanie przedmiotu względem anteny.

DOKOŃCZENIE NA STR. III OKŁADKI

# Z redakcyjnej skrzynki

Bardzo lubimy dostawać listy. Dziękujemy. Tak jak informowaliśmy w poprzednim numerze, zamówienia na kserokopie materiałów dotyczących rozmaitych zagadnień poruszanych na łamach „Odkrywcy" realizuje – w miarę możliwości – Zbyszek Rekuć, który ma bardzo zasobne prywatne archiwum i świadczy usługi kwerendalne. Zbyszek jest rzeczoznawcą Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie podziemnych zabytków techniki, wiceprezesem Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji.

Adres: Zbigniew Rekuć, ul. Andersena 2/178, 01-911 Warszawa

Pisząc do Zbyszka dołączcie Państwo zaadresowaną do siebie kopertę ze znaczkiem.

Przypominamy poza tym uprzejmie, że nie pośredniczymy w wymianie korespondencji i nie podajemy adresów osób, które publikują swoje artykuły na naszych łamach bądź o których piszemy, chyba że osoby te same podają swoje adresy do publicznej wiadomości. W pozostałych wypadkach, jeżeli chcecie Państwo z kimś się skontaktować, proponujemy zamieszczenie w „Odkrywcy" bezpłatnego ogłoszenia.

Jak Państwo zdążyliście się zapewne przekonać, staramy się, aby nasze czasopismo miało przede wszystkim charakter informacyjny. W całej Polsce są ludzie zainteresowani tematyką poruszaną w „Odkrywcy", ale ilu ich wie nawzajem o swoim istnieniu? Są kluby, stowarzyszenia i grupy nieformalne, które robią wspaniałe rzeczy, organizują poszukiwania, ale kto o nich słyszał? Napiszcie o swoich dokonaniach, przedstawcie się, chętnie wydrukujemy. „Odkrywca" jest czasopismem ogólnopolskim, zaprasza na łamy i grzechem byłoby nie wykorzystać takiej sposobności.

Czas na pogawędki osobiste.

Pan **Mirosław Bartoszewicki z Warszawy.** Dziękujemy za uwagi i opinie. Broszurkę prezentujemy na str. 20. Jeżeli chodzi o sprawę, która tak Pana zbulwersowała, proponujemy napisanie artykułu polemicznego. Chętnie zamieścimy także informację o wspomnianym przez Pana znalezisku. Czekamy na materiał.

Pozdrawiamy.

Pan **Marcin Krawczyk z Poznania** przysłał nam kopię artykułu Leszka Adamczewskiego „Zatopiona rakieta", zamieszczonego w Magazynie „Głosu Wielkopolskiego" oraz list następującej treści:

*Szanowna Redakcjo!*

*Gorąco was pozdrawiam i dziękuję, że tworzycie tak wspaniały miesięcznik dla eksploratorów. To mój pierwszy list do Was i obiecuję, że będę pisał do Was częściej. Jestem Waszym czytelnikiem od numeru zerowego i cieszę się bardzo, że nie zakończyliście „żywota" na numerze 5 czy 6 (...) – chwała Wam za to!*

*Do napisania tego listu skłonił mnie ten oto (...) artykuł. W czasie jego czytania poziom adrenaliny u mnie gwałtownie się podniósł. Stało się to za sprawą informacji, że w jeziorze Święte spoczywa sobie jedyna na świecie zachowana w całości rakieta A-4 czyli popularna V-2. Niestety nasze wojsko chce rakietę zdetonować twierdząc, że wydobycie jej jest niebezpieczne, grozi wybuchem. Jak się dowiecie po przeczytaniu artykułu (...), wojsko jest w błędzie.*

*A ja zwróciłem się z tym do Was, ponieważ jesteście bardzo doświadczonymi eksploratorami i wierzę w to, że wyjaśnilibyście tę sprawę uświadamiając wojsko oraz Urząd Gminy lub AWRSP o tym, jak cenna i unikatowa jest ta rakieta, która mogłaby być chlubą jakiegoś muzeum w Polsce.*

*Jeszcze raz proszę, nie przejdźcie obojętnie wobec tej sprawy. Mocno w Was wierzę i czekam z niecierpliwością na efekty działnia.*

*Z poważaniem*
*Marcin Krawczyk*

Dziękujemy za ciepłe słowa i zaufanie, odwzajemniamy pozdrowienia. Sprawa nie jest nam, oczywiście, obojętna. Jeśli na dnie jeziora Święte istotnie leży rakieta V-2, jej zniszczenie byłoby – najdelikatniej mówiąc – mocno nierozsądne. Postaramy się zasięgnąć informacji u źródła.

Pan **Piotr Michalak z Rybnika.** Cieszymy się, że rybnicka giełda to już stały punkt programu. Gratulujemy, życzymy powodzenia. Czekamy na informacje dotyczące stowarzyszenia i – zaproszenie na planowaną akcję. Wszystkiego dobrego!

Pan **Mirosław Stepaniuk z Białegostoku.** Miło nam powitać Pana w gronie czytelników „Odkrywcy". Ogłoszenie zamieszczamy na stronie obok. Materiały na temat dawnej kartografii i geodezji mogą być bardzo interesujące. Zachęcamy Pana do napisania artykułu. Pozdrawiamy i czekamy na kontakt.

Od pana **Mariusza Wojtasika z Piły** dostaliśmy bardzo miły list, w którym napisał on m.in.: *...takiego pisma brakowało w Polsce i bardzo dobrze się stało, że się pojawiliście. Podoba mi się również to, że jesteście na bieżąco z takimi rzeczami jak wystawy, imprezy, etc. (...).* Dziękujemy za pochwały. Rozumiemy Pański niedosyt odnośnie tematyki fortyfikacyjnej, ale – jak zaznaczyliśmy w poprzednim numerze – musimy zachować w miarę możliwości równowagę pomiędzy poszczególnymi dziedzinami. W zakupie książek czy biuletynów nie pośredniczymy, podajemy natomiast zawsze adres, pod który można kierować zamówienia. Tymczasem prowadzimy sprzedaż wysyłkową książki Jerzego Cery „Tajemnice Gór Sowich". Serdecznie pozdrawiamy.

UWAGA: Pan **Antoni Faściszewski**; zamówił Pan numery „Odkrywcy", ale nie podał swojego adresu! Prosimy o kontakt. Natomiast pan **Adam Lejkowski** z Sochocina nie napisał, które numery zamawia (wpłata 15 zł). Ten sam problem mamy z zamówieniem pana **Jarosława Kowalczyka** z Halinowa (wpłata 10 zł). Czekamy na informację.

Redakcyjna skrzynka „Odkrywcy" jest do Państwa dyspozycji. Zapraszamy.

*(mar)*

# Odkrywanie w Internecie

Na stronach internetowych aż gęsto od materiałów związanych z tematyką poruszaną w „Odkrywcy". A rozmaitość – oczy bolą! Proponujemy kilka wspólnych ścieżek przez tę dżunglę. „Odkrywanie w Internecie" będzie odtąd naszą stałą rubryką.

**Księgozbiór Leopolda Jana Szersznika**
http://www.ata.com.pl/kcc/kljs.html

Najstarszym i najcenniejszym księgozbiorem wchodzącym w skład Książnicy Cieszyńskiej jest biblioteka księdza Leopolda Jana Szersznika – pedagoga, uczonego, kolekcjonera, działacza społecznego. Została otwarta w 1802 r. i otrzymała przywilej używania tytułu biblioteki „cesarsko-królewskiej". Była pierwszą publiczną placówką tego typu na terenie ówczesnego Śląska Austriackiego i jedną z pierwszych na obecnych ziemiach polskich.

Biblioteka księdza Szersznika liczy 15 000 woluminów, w tym 11 000 starodruków i 1000 rękopisów. Znaleźć tu można książki opatrzone na przykład podpisem króla Zygmunta Augusta.

**Bolków – Bolkenheim. Regionalne Centrum Lotniczego Przemysłu Zbrojeniowego III Rzeszy**
http://www.rej.com.pl/explorator/bolkow.html

Obszerny artykuł Stanisława Siorka opowiada o dziejach potężnej niegdyś warowni w Bolkowie. Książętom świdnickim przez sto lat służyła ona jako skarbiec, później tę samą funkcję pełniła dla zakonu cystersów z Krzeszowa. Krążą opowieści, że zamek w Bolkowie nadal kryje skarby.

Po dojściu Hitlera do władzy bolkowska twierdza została zamieniona, jak przypuszcza autor, w ośrodek badawczy i zarządzający całym systemem zbrojeniowych fabryk naziemnych i podziemnych, zlokalizowanych w Bolkowie i okolicy. W pobliskich Świnach urządzono fabrykę lotniczą. Podobno Świny miały jeszcze z czasów średniowiecza podziemne połączenia z zamkiem w Bolkowie, które zostały przez Niemców rozbudowane.

**Templariusze**
http://www.chelmnet.pl/historia/templars.htm

Z ośmioosobowego bractwa rycerskiego, utworzonego w 1119 r. przez Hugona z Payens i Gotfryda z Sain-Omer dla zapewnienia ochrony pielgrzymom wędrującym między Jerozolimą a Jaffą, powstał zakon, który szybko stał się czołową potęgą militarną Bliskiego Wschodu. Zakonnicy w białych płaszczach z ciemnoczerwonymi krzyżami ślubowali osobiste ubóstwo (w ich herbie byli dwaj rycerze tak biedni, że zmuszeni jechać na jednym koniu), czystość, posłuszeństwo oraz walkę w służbie Boga i Kościoła.

## IX MIĘDZYNARODOWY ZLOT MIŁOŚNIKÓW EKSPLORACJI

Odbędzie się w dniach 30 kwietnia – 2 maja 1999 roku. Tym razem eksploratorzy opanują rejon Jelenia – Konewki. Organizatorzy zapowiadają m.in. Pierwsze Otwarte Mistrzostwa Polski w Eksploracji, wybory władz Klubu Eksploracyjnego oraz wiele prelekcji, np. z dziedziny archeologii i konserwacji zabytków. (Program obiecali dostarczyć do numeru kwietniowego.)

*Szczegółowych informacji udzielają oraz zgłoszenia przyjmują:*
- Jacek Franasik, tel. 0601 23 88 55,
e-mail: HYPERLINK mailto:maxwelt@polbox.com
- Jerzy Błaszczyk, tel. (042) 653 46 79
- Fax: (042) 632 70 99 (z dopiskiem Karol Natkański)
- PTTK Zarząd Oddziału Łódź-Polesie 90-630 Łódź, ul. Lipowa 48 (z dopiskiem „zlot")

Serdecznie zapraszamy!

## OTRZYMALIŚMY KATALOGI

### ofertowe
- Antykwarni-Księgarni „Niezależna" (ul. Kopernika 4, skr. poczt. 636, 42-217 Częstochowa, tel. 034 324 94 67); 524 pozycje.
- Domu aukcyjnego i antykwariatu wysyłkowego „POLIART" Beaty Kalke (skr. poczt. 69, 42-600 Tarnowskie Góry, tel./fax 032 285 74 39); 15 pozycji – starodruki oraz ilustrowane książki z XIX w.

### aukcyjny
- Polskiego Towarzytwa Numizmatycznego – Koła w Cieszynie i Przedsiębiorstwa Innowacyjno-Wdrożeniowego „ANFA" (ul. Targowa 13, 43-430 Skoczów); 750 pozycji – literatura, monety, banknoty i bony, medale i plakiety, ordery, odznaczenia i oznaki. Giełdę zaplanowano na 6 marca.

## OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

**Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.**

- KUPIĘ lub WYMIENIĘ busole, kompasy, stare mapy; nawiążę kontakt z kolekcjonerami . Mirosław Stepaniuk, ul. Pana Tadeusza 25a, 15-521 Białystok-Zaścianki, e-mail: stepmir@cksr.ac.bialystok.pl
- KUPIĘ książkę Janusza Bogdanowskiego „Warownie i zieleń Twierdzy Karków". Grzegorz Poreda, ul. Skarbowców 23/1, 53-025 Wrocław, tel. (071) 339 86 58.
- KUPIĘ książkę A. Wrońskiego i P. Laskowskiego „Świnoujskie fortyfikacje". Grzegorz Janas, ul. Czarnieckiego 36/5, 53-651 Wrocław.
- NIEMIECKIE służbowe instrukcje broni. Bagnety, kolby, części, oporządzenie itp. Wysyłka. Info-katalog. Koperta + znaczek. Krzysztof Beretta, ul. 1000-lecia 14B/15, 78-600 Wałcz, tel. (067) 387 03 24.
- GRUPA studentów archeologii dysponująca sprzętem do poszukiwań i doświadczeniem podejmie współpracę z poszukiwaczami indywidualnymi lub grupami celem poszukiwań – wydobywania sprzętu wojskowego, dzieł sztuki i w ogóle wszystkiego, co ma wartość historyczną. Kontakt: Marcin Nowak, P.O. BOX 31, 88-105 Inowrocław 7; telefony: (052) 357 46 71, GSM 0 601 65 79 97.
- WYKRYWACZE metali z rozróżnianiem lub bez. Zasięg 3 metry. Gwarancja. Nowe. Profesjonalne. Tanio sprzedam. Jacek Sekuła, ul. Batorego 58, 38-300 Gorlice, tel. (018) 353 11 49.
- NAWIĄŻĘ KONTAKT z osobami poważnie zainteresowanymi fortyfikacjami z lat 1918-1945 z Piły i okolic. Mariusz Wojtasik, ul. Komuny Paryskiej 13/10, 64-920 Piła.
- KUPIĘ karty pocztowe i inne pamiątki z Kluczborka (Kreuzburg) oraz karty pocztowe z Wrocławia (Breslau). Chętnie nawiążę kontakt z kolekcjonerami kart pocztowych i miłośnikami tego, co jeszcze nie odkryte. Radosław Radaczyński, ul. Domeyki 24/3, 53-209 Wrocław; tel. (0501) 394 103.

## Giełda w Rybniku

Pierwsza w Rybniku giełda dla antykwariuszy, kolekcjonerów, hobbystów i eksploratorów, która odbyła się 17 stycznia, okazała się przedsięwzięciem udanym. „Nie spodziewaliśmy się zbyt wiele – napisał organizator Piotr Michalak – ale było bardzo dobrze; 16 wystawców, a kupujących i oglądających, krótko mówiąc, masa".

Miejsce: Rybnik-Ligota, Szkoła Podstawowa nr 4 (200 m od Makro). Do dyspozycji wystawców i handlowców: duże, ogrzewane pomieszczenie oraz plac szkolny z parkingiem. Następne giełdy: 21 marca, 18 kwietnia, 16 maja. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 060 321 62 74.

Świadczenia dodatkowe | Opłata zł ...... gr ......
Nadawca (imię i nazwisko – nazwa)
ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość
ozn. kodowe | poczta
PRZEKAZ POCZTOWY na zł ........ gr ....
Słownie
ADRESAT WYDAWNICTWO „JMK" – Marek Dudziak
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
62-500 KONIN, ul. 3 Maja 32.
PKO BP O/KONIN 10202746-902450-270-1
Nr nadania | Stempel okręgowy | Dzień nadania | podpis przyjm. | podpis kontr.
Uwaga: Części zakreślone tłustą linią wypełnia nadawca atramentem, długopisem, drukiem, maszyną do pisania lub za pomocą tuszowego odcisku stempla.

## PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery od 3/99 do 6/99 (wszystkie bądź wybrane przez Państwa). Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Prosimy wypełnić przekaz pocztowy według wzoru (kwota zależy, oczywiście, od liczby zamówionych egzemplarzy), a na odwrocie wyraźnie zaznaczyć, które numery chcecie Państwo otrzymać.

BARDZO PROSIMY O CZYTELNE WYPEŁNIENIE PRZEKAZU I PODANIE DOKŁADNEGO ADRESU, POD KTÓRY MAMY WYSŁAĆ „ODKRYWCĘ".

---

Templariusze – jako zakon – mieli rozległe posiadłości (wywalczone, nadane, wniesione przez członków) i znaczne zasoby finansowe. To stało się przyczyną ich zguby. W 1307 roku rozrzutny król Francji Filip IV Piękny, chcąc podreperować własny skarbiec, kazał aresztować wszystkich przebywających w państwie templariuszy i skonfiskować całą ich własność. Oskarżył zakon o herezję. Okrutnymi torturami wymuszał zeznania i naciskał papieża, by ten dokonał kasaty zakonu. Stało się to po siedmiu latach. Na podanej stronie internetowej wymieniono wszystkich wielkich mistrzów zakonu templariuszy.

Autor demaskuje „mity związane z templariuszami": *Teoria, że templariusze schowali gdzieś swoje skarby, jest idiotyczna; gdyby wiedzieli o grożącym im niebezpieczeństwie, schowaliby przede wszystkim siebie, a dopiero potem swój mityczny skarb. Łatwość, z jaką Filipowi przyszło wykończyć templariuszy, obala z kolei twierdzenie o ich rzekomo ogromnych wpływach politycznych.*

**Browary**
http://heros.juni.gliwice.pl/~beerlabel/linkspl.html

Coś dla lubiących piwo i dla piwnych kolekcjonerów. Odsyłacze kierują do browarów Europy, Azji, Afryki, obydwu Ameryk, Australii i Oceanii, a także na kolekcjonerskie strony prywatne. Co powiecie na piwo z Królestwa Tonga? A piwo lodowe prosto z Australii? Jaki jest najsłynniejszy browar w Chinach? Zajrzyjcie także do galerii etykiet, podstawek i puszek piwnych oraz na listę najlepszych i najgorszych piw.

**MRU i nie tylko**
http://www.gamma.com.pl/mru/linki.htm
* Województwo gorzowskie/Miasta i gminy/Rejon umocnień/Międzyrzecz
* Przyroda otoczenia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego
* Międzyrzecki Rejon Umocniony
* Międzyrzecki Rejon Umocniony (MrPaul – MRU Sajt)
* Międzyrzecki Rejon Umocniony (Bunkry)
* Międzyrzecki Rejon Umocniony
* Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Nietoperzy Blick auf Wielkopolska (czasopismo promujące region Wielkopolski w j. niemieckim)
Inne umocnienia w Polsce i nie tylko
* Fortyfikacje przed II wojną światową
* Twierdza Poznań
* Twierdza Przemyśl
* Borne Sulinowo – tajemnice miasta
* Sowieckie bunkry na Podlasiu

Jeśli chcesz umieścić link do Twojej strony związanej z umocnieniami – napisz: marcin@gamma.com.pl

I na koniec dzisiejszych internetowych wędrówek adresy dla kolekcjonerów kart telefonicznych (pełna lista kart – wymiana): folwar@friko.onet.pl http://priv.onet.pl/kr/folvar/karty/mint.htm

*MD, mar*

# Weryfikacja legendy

## CZYLI ZIMOWY REKONESANS „ODKRYWCY"

Obowiązki służbowe nie wszystkim na to pozwoliły, ale dwie trzecie redakcji postanowiło zamienić krajobraz zurbanizowany na górski. Nieprzypadkowo wybór padł na Kotlinę Kłodzką i Masyw Śnieżnika. Cóż może być piękniejszego od nieuczęszczanych górskich ścieżek i świerkowych lasów otulonych śnieżnym puchem? Chyba tylko ciemne, mokre i tajemnicze podziemia. Na trop takich delicji trafiliśmy w Stroniu Śląskim – małym miasteczku położonym malowniczo u podnóża Gór Bialskich.

Do strońskich podziemi wiodą dwa wejścia: jedno w murze (z prawej strony na dole) drugie w domu na wzgórzu

Wszystko zaczęło się od informacji: są podziemia, chodzili tam ludzie, ba, w gminie jest nawet klucz do drzwi wejściowych. Podziemia wypływają w co drugiej rozmowie, mimowolnie zaczynamy podążać ich śladem. Ludzie, którzy tam byli, jak jeden mąż potwierdzają, że w środku znajdowały się szyny i wózek, którym jeździli. Świadkowie są wiarygodni, widać, że nie zmyślają. Należy do nich także obecny burmistrz Lądka-Zdroju Kazimierz Szatan; jeszcze w szkole podstawowej zapuszczał się w mroczne korytarze. Co ciekawe, żaden z bywalców nie doszedł do końca podziemi. A wersje są różne: jedni uważają, że podziemia prowadzą pod zabudowania dworu księżnej orańskiej, (obecnie są tam mieszkania i siedziba straży pożarnej), inni – że wiodą aż do Twierdzy Kłodzkiej.

Piotr Potok w korytarzu, w którym były tory

Przypadkowo trafiamy do fachowców – grotołazów z Sekcji Speleologicznej Klubu Wysokogórskiego z Wrocławia, oddział przy PTTK w Stroniu Śląskim. Mają na swoim koncie duże sukcesy (odkryli kilka jaskiń, wyeksplorowali 1,5 kilometra dolnych partii w Jaskini Niedźwiedziej), ale „grzeją" ich wszystkie podziemne tematy. Byli również w podziemiach pod Stroniem i doszli do końca. Mówią, że nie widać żadnych przemurowań, ale obiekt jest ciekawy. Umawiamy się na wspólną penetrację.

W Urzędzie Gminy dostajemy klucz i błogosławieństwo. Do podziemi wiodą metalowe drzwi wpuszczone w mur oporowy przy ruchliwej ulicy. Jest jeszcze drugie wejście – w domu stojącym na górce powyżej. Gospodarze pozwalają z niego skorzystać. O umówionej godzinie przyjeżdżają speleolodzy: szef sekcji Piotr Potok i jego kolega Roman Ziemba. W trójkę walczymy ze zbyt dobrze dopasowaną klapą w podłodze. Wreszcie się udaje i możemy schodzić spiralną klatką schodową. Schody są wspaniałe, idealnie dopasowane, z jasnego piaskowca, który grotołazi uznają za nietutejszy. W ścianie obok schodów widać jedną płytką wnękę, a za kolejnym zakrętem – mały szybik wentylacyjny. Schody się kończą i zaczyna się woda, głęboka na 20 centymetrów. Stoimy w niewielkim przedsionku, w którym ktoś wymurował ściankę odgradzającą schody od reszty. Na szczęście kilka cegieł jest wybitych i możemy iść dalej. Wychodzimy na załamaniu sporego korytarza. Roman pokazuje miejsce, w którym był szyb, obecnie zabetonowany. Szyb miał 10 metrów głębokości i przekrój 2 na 3 metry. To nim po raz pierwszy speleolodzy dostali się do środka zjeżdżając na linach. Idziemy korytarzem (około 15 metrów długości, 2 szerokości i 2 wysokości) – tutaj był tor i wózek. Był, dopóki ktoś nie pociął tego na złom. Pod nogami mało co widać, gdyż zmąciliśmy wodę. Idziemy ostrożnie, bo wszędzie jakieś wyrwy i dziury. Korytarz prowadzi do wejścia od strony ulicy, ale biegnie na trochę niższym poziomie. Wracamy i dochodzimy do hal magazynowych. Woda robi się głębsza, niby niedużo, ale wystarczy, by po chwili mieć ją w gumowcach. Po kolei oglądamy trzy duże pomieszczenia, każde z nich ma około 12 metrów długości, 6 szerokości i 5 wysokości. Są sklepione łukowato, widać resztki instalacji elektrycznej i zbutwiałe bramy, które – o dziwo – trzymają się jeszcze na zawiasach. Na niektórych bocznych ścianach, mniej więcej 2 metry nad ziemią, dostrzegam zamurowane otwory. Piotr objaśnia, że są to połącznia ze zwykłymi piwnicami. Opowiada, że jeszcze w latach osiemdziesiątych widział leżące w tych magazynach duże, dębowe beczki. Pewnie był tu jakiś mały browar. Wiadomo, że przy ulicy znajdowała się knajpa, która spłonęła przed lub w trakcie wojny. Po wspomnianych beczkach nie ma śladu, zostały tylko przegniłe drewniane podesty.

Przyroda, jak chyba w każdym opuszczonym przez ludzi miejscu, również w tych piwnicach wyciska swoje piętno – z wapiennej zaprawy wytrącają się nacieki. Ze stropów zwisają długie rurki, tzw. „makarony", niektóre mają już 1,5 metra długości. Powoli zaczynamy wracać, ale jeszcze oglądamy tunel odwadniający o bardzo małym przekroju. Speleolodzy już go kiedyś penetrowali, jednak gdy woda zaczęła im sięgać barków, musieli się wycofać. Przypuszczalnie odwodnienie wychodzi gdzieś w skarpie nad rzeką. Zapewne jest zasypane, bo nigdzie go nie widać, a woda już dawno przestała nim płynąć.

Zamurowane połączenie ze zwykłymi piwnicami, tu częściowo rozkute. Z prawej zwisające „makarony". A ci mokrzy ludzie to Piotr Potok i Roman Ziemba.

Po tym rekonesansie idziemy do knajpki, żeby podsumować spostrzeżenia i wypić piwo. Jesteśmy zgodni – nie ma się co upierać, że piwnice mają zamaskowane przejścia, jednak na sto procent wykluczyć tego nie można. Warto byłoby je osuszyć i wykorzystać jako świetny lokal, na przykład na restaurację. Może ktoś to kiedyś zauważy. Ja natomiast – bardziej niż podziemnym Stroniem – zainteresowany jestem znajomością z grotołazami. Umawiamy się luźno na penetrację sztolni pouranowych i eksplorację w jaskiniach. Jeżeli Piotr i Roman dotrzymają słowa, to nie omieszkam podzielić się wrażeniami z czytelnikami „Odkrywcy".

*Tekst i zdjęcia*
*Radosław Biczak*

# O tym się pisze

### UNIKATOWE ZNALEZISKO

Łodzianin, pan M. (chce pozostać anonimowy) dokonał niezwykłego odkrycia. Na polu swego kolegi znalazł kamienie obrabiane prawdopodobnie przez Gotów w I i II w. naszej ery. Być może obok pola znajduje się cmentarzysko tego ludu. Gotów chowano z rynsztunkiem wojennym i srebrnymi kosztownościami, dlatego archeolodzy, bojąc się poszukiwaczy skarbów, nie chcą podawać nazwy miejscowości. Łódzcy archeolodzy zamierzają przeprowadzić tam poszukiwania. Dotychczas odkryto np. rzeźbę z otoczaka polnego – jest to głowa człowieka, najprawdopodobniej w hełmie, być może rzymskim.
(A.N., *Łodzianin odkrywca*, „Dziennik Łódzki" – 19.01.1999 r.)

### SKARBY DUCHA BIELUCHA

Dobrotliwy duch Bieluch strzeże skarbów mieszczan Chełma. Podobno znajdują się one w podziemnych korytarzach starego miasta, wykutych przez mieszkańców poszukujących kredy jako materiału budowlanego. Pierwsze wyrobiska kredowe powstały tu już w XIII w. Nie są zbadane, a biegną pod najstarszą częścią miasta – Górą Zamkową. Turystom udostępniono około dwóch z kilkunastu kilometrów podziemnych tuneli. Wędrówka po podziemiach trwa mniej więcej godzinę. Zwiedzanie jest bezpieczne; wszak przewodnicy ostrzegają przed spotkaniem z rezydującym w podziemiach duchem Bieluchem ukazującym się w postaci olbrzymiego białego niedźwiedzia (jak w herbie miasta). Niedawno odkryto dwa kolejne korytarze – 100- i 150-metrowe odcinki, które mają zostać włączone do trasy turystycznej.

Wejście do podziemi znajduje się przy ul. Lubelskiej 55. W sezonie, tj. od maja do sierpnia, zwiedzanie odbywa się w grupach z przewodnikiem co godzinę. Poza sezonem turystycznym wycieczki schodzą do podziemi trzy razy dziennie – o godz. 11.00, 13.00 i 16.00. Dorośli płacą za wstęp 5 zł, dzieci – 4 zł.
(*Podziemne tunele wykute w kredzie*, „Życie Warszawy" – 14.01.1999 r.)

### RZESZOWSKI KLUB KOLEKCJONERÓW

Eugeniusz Pelczar, prezes Rzeszowskiego Klubu Kolekcjonerów, szuka nowego lokum dla kolekcjonerskich targów. Historię rzeszowskich kolekcjonerów prezentuje wystawa w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Są tam pieczołowicie konserwowane zegary i lampy naftowe, zapalniczki i kufle, pocztówki i odznaczenia, meble, militaria i wiele innych zabytkowych przedmiotów. Stanisław Michno – jeden z członków RKK – ma jedną z największych w Polsce kolekcji radioodbiorników.
(elba, *Hobbyści w WDK*, „Super Nowości" – 5.01.1999 r.)

### SKRADZIONO ARMATĘ

Z muzeum w Polichnie skradziono radzieckie działo przeciwpancerne. Waży ponad tonę, jednak jest niekompletne, nie można z niego strzelać – mówi kierownik piotrkowskiego oddziału Muzeum Regionalnego w Polichnie Zofia Rel. Złodzieje przecięli dwa wtopione w beton łańcuchy, do których przytwierdzona była armata, a następnie załadowali ją przy pomocy dźwigu na samochód, który odtransportował zdobycz zleceniodawcy. Eksponat wart jest 5000 zł.

Działa poszukują policjanci z komisariatu w Wolborzu (tel. 044 616 42 97) oraz Komendy Miejskiej Policji w Piotrkowicach (tel. 044 647 29 68). Zdaniem redakcji, zważywszy, że z armaty strzelać nie można, kradzież nie jest sprawką wszechobecnej mafii, a jedynie pomysłem szalonego kolekcjonera, tak więc na razie nic nam nie grozi.
(Halina Molka, *Zakosili armatę*, „Super Ekspress" – 5.02.1999 r.)

### W KOŚCIELE – JAK W BANKU

Podczas prac konserwatorskich w kościele Benedyktynów w Lubiniu, po zdjęciu krzyża i kuli znajdującej się na kościelnej wieży, dokonano interesującego odkrycia. Wewnątrz kuli znaleziono umieszczone przed laty metalowe puszki. W jednej z nich znajdowały się dokumenty z 1699 r., relikwie świętych, woskowe odciski pieczęci, monety i dewocjonalia. Zawartość drugiej puszki była podobna i pochodziła z 1857 r.

Inne dokumenty wydobyte z kuli obejmują wykaz ludności katolickiej parafii lubińskiej i nazwiska opatów lubińskich od 1113 r. aż do kasaty klasztoru. Był tam także nieznany dotychczas „Żywot świątobliwego Bernarda z Wębrzeźna", wydrukowany na kolędę w Grodzisku w roku 1856. Odnalezione dokumenty, mimo że przetrwały 300 lat, są doskonale czytelne.
(Jan M. Bereza, *Skarby w kościelnej wieży*, „Wiadomości Kościańskie" – nr 1, styczeń 1999 r.)

### „YORKTOWN" – PODMORSKI SKARB

4 stycznia 1942 r. w rejonie wyspy Midway na Oceanie Spokojnym doszło do bezpośredniego starcia między flotami admirałów Chestera Nimitza i Isoroku Yamamoto. Japońska flota liczyła 7 lotniskowców, 11 okrętów liniowych, 24 krążowniki, 66 niszczycieli, 15 okrętów podwodnych i 17 transportowców. Amerykanie przeciwstawili jej 3 lotniskowce, 7 ciężkich i jeden lekki krążownik, 14 niszczycieli, 25 okrętów podwodnych oraz 115 samolotów bazujących na wyspie. W bitwie o Midway brał udział zbudowany w 1934 r. w Newport News Shipbuilding lotniskowiec „Yorktown". Storpedowany przez japoński okręt podwodny, zatonął w dniu 7 czerwca 1942 r. na głębokości 5075 metrów.

Robert Ballard – odkrywca „Titanica" – postanowił odnaleźć wrak „Yorktown". Poszukiwania sfinansowało amerykańskie National Geographic Society. Jako okręt-baza posłużył poszukiwaczom „Laney Chouest" – amerykański okręt pojazdów podwodnych, na którym umieszczono sonar z własnym napędem MR1 oraz należący do US Navy pojazd ATV (Advanced Tethered Vehicle). Uczestnikiem ekspedycji był Bil Surgi – członek załogi lotniskowca, który brał udział w bitwie o Midway. Po 18 dniach poszukiwań odnaleziono zachowany w bardzo dobrym stanie wrak. Dr Ballard chce w przyszłości stworzyć w nim muzeum. Zachęcone sukcesem National Geographic Society zamierza zorganizować kolejną wyprawę poszukiwawczą w rejon wyspy Midway w celu zlokalizowania innych wraków z czasów drugiej wojny światowej.
(Marian Rzepecki, *Wrak spod Midway*, „Morze" – 1/1999 r.)

### FORTUNA NA ŚMIETNIKU

Radio RMF FM podało informację o pieniądzach znalezionych na składowisku śmieci w podlubelskim Rokitnie. Nieoficjalnie mówi się, że kilku szperaczy, czyli ludzi żyjących z przebierania odpadów, w stercie szmat znalazło ok. 12 tysięcy złotych. Banknoty prawdopodobnie przywieziono na śmietnik po uprzątnięciu mieszkania 83-letniego zbieracza makulatury i złomu.

Nierzadko na śmietniki trafiają przedmioty mające wartość nie tylko materialną, ale także historyczną. Problemy prawne związane z tego rodzaju odkryciami wyjaśnia na łamach „Dziennika Wschodniego" szef Prokuratury Rejonowej w Lublinie – Piotr Sitarski.
(lask, *Skarb na śmietniku*, „Dzienniki Wschodni" – 12.01.1999 r.)

### SREBRNOGÓRSKIE TAJEMNICE

3 marca 1945 r. konwój niemieckich ciężarówek przywozi do srebrnogórskiej twierdzy złoto Wrocławia (?), Bursztynową Komnatę (?), dzieła sztuki (?). Dlaczego do Srebrnej Góry? W którym z rozlicznych tuneli ukryto skarb? Na te i inne pytania szuka odpowiedzi niestrudzony tropiciel skarbowych zagadek Leszek Adamczewski w rozmowie z Włodzimierzem Antkowiakiem. Ten ostatni twierdzi, że tajemniczym miejscem w Srebrnej Górze jest tunel łączący Donjon z fortem Słomiane Czepce. Autor zaznacza, iż posiada „naprawdę sensacyjną informację, która może przewrócić do góry nogami wszystkie dotychczasowe hipotezy na temat ukrytych w srebrnogórskiej twierdzy skarbów". Czekamy więc na rewelacje.
(Leszek Adamczewski, *Poszukiwacze walizki*, „Wielkopolskie Zagłębie" – 19.01.1999 r.)

*Opracowała Jola Dudziak*

# Katalog strat

Katalog prezentujący straty malarstwa polskiego jest pierwszą pozycją z planowanej serii opracowań strat wojennych dotyczących dzieł sztuki. Obejmuje 442 obrazy, powstałe w okresie od XVII do XX wieku, dziś zaginione, bezpowrotnie utracone lub zniszczone, znane jedynie z czarno-białych reprodukcji. To niespełna 10 procent z około 4600 utraconych obrazów malarzy polskich, jakie do tej pory zarejestrowano w Biurze Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą. O wyborze zadecydowały różne względy, głównie wartość merytoryczna informacji o danym obrazie oraz możliwość pozyskania materiału fotograficznego. Mimo wszystko znaleźli się tu twórcy najbardziej reprezentatywni dla epoki, w której tworzyli. Katalog został rzetelnie opracowany i starannie wydany. Zawiera indeks właścicieli, a także skorowidz fotografików i archiwów fotograficznych, z których zaczerpnięto materiał ikonograficzny. Ta ważna publikacja ukazuje skalę rabunku i zniszczeń oraz uzmysławia obszar i rodzaj strat poniesionych przez kulturę polską. *Straty wojenne. Malarstwo polskie. Obrazy olejne, pastele, akwarele utracone w latach 1939-1945.* Oprac. Anna Tyczyńska, Krystyna Znojewska. Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1998. Seria: Straty kultury polskiej.

Kontakt w sprawie zamówień:
tel./fax (022) 826 30 59
tel. (022) 622 02 31 w. 335

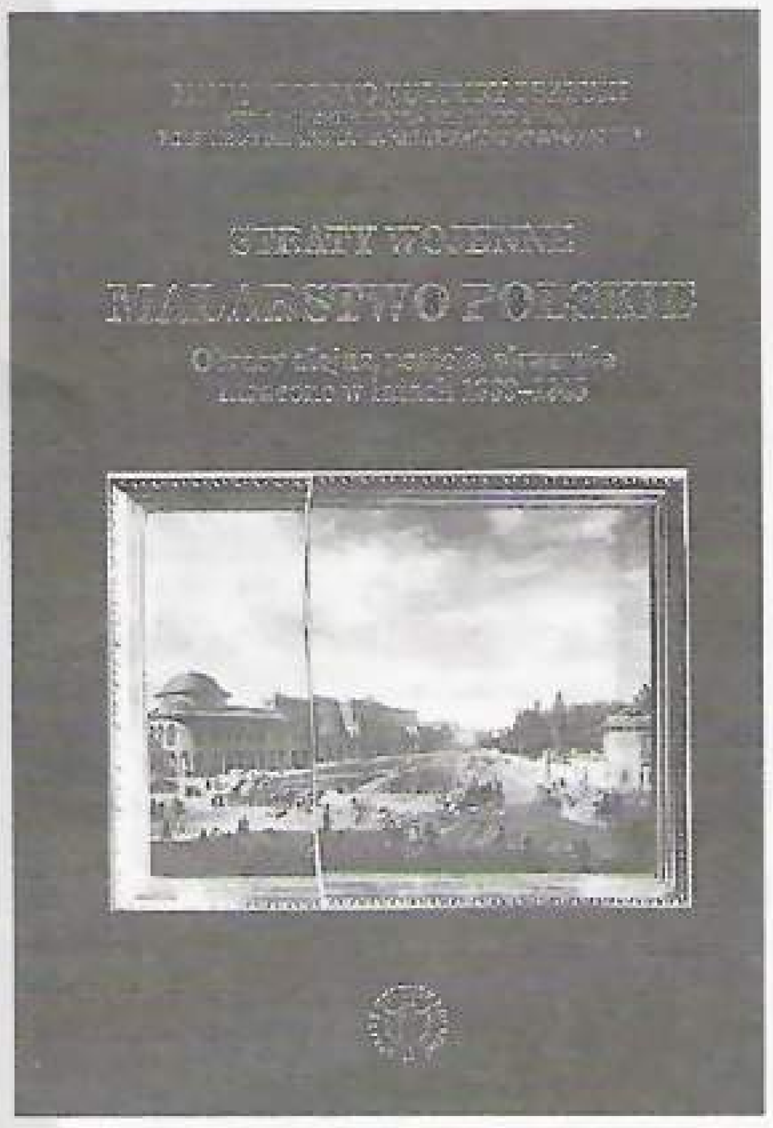


# Rusznikarze, ułani, zbroje...

Ukazał się nr 17 „Dawnej Broni i Barwy". Czasopismo, jak zwykle, zawiera ciekawe materiały:

–„Wstęp do słownika rusznikarzy śląskich" (cz. 6: Paczków-Szprotawa);

– „Ułani brytyjscy" (tekst wzbogacony barwnymi ilustracjami);

– „Nie tylko recenzja" (dotyczy wydanego przez PWN w 1998 r. „Słownika uzbrojenia historycznego" autorstwa Michała Gradowskiego i Zdzisława Żygulskiego jun.; rysunki);

– „Portret Marcjana Władysława Żeleńskiego (1804-1846)".

Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Broni i Barwy, Oddział Górnośląski w Katowicach

Adres redakcji:
Zbigniew Fuiński
41-902 Bytom
ul. Prusa 30 m. 8
tel. 281 33 37

# Ile kosztują pieniądze?

Otrzymaliśmy „Skorowidz-cennik polskich pieniędzy wojskowych 1925-1939" autorstwa Mirosława Bartoszewickiego. Jest to wydanie VII, zmienione, z 1995 roku (dodruk uzupełniony 1998 r.). Stanowi – jak podkreśla autor – *aneks cennikowy do wciąż podstawowego katalogu ZASTĘPCZE ZNAKI PIENIĘŻNE W WOJSKU POLSKIM 1925-1939*. Rekomendując wydaną przez siebie broszurę Mirosław Bartoszewicki pisze m.in. (cytaty pochodzą z wstępu „Od Autora"): *Poza aktualizacją stopni rzadkości i cen rynkowych do stanu z 1995 roku, zwiększa zasób katalogu do ponad 1270 typów i odmian monet i bonów wojskowych lub do nich podobnych, ich fałszerstw i kopii. Ceny podaje w punktach wartości równych dolarowi USA, mniej ulegających zmianom inflacyjnymi i koniunkturalnym, dogodniejszych przy dość częstych transakcjach zagranicznych. Aneks jest skrótem znacznie pełniejszego aneksu Nr VI z 1993 roku (...).*

*Tańsze wydanie skrócone przeznaczone jest dla zbieraczy i zbywających te monety, choć może też pomóc pracownikom muzeów oraz działaczom PTN o szerszych horyzontach numizmatycznych, chcącym przywrócić organizacji charakter elitarnego towarzystwa naukowego.*

*Podobnie jak aneksy poprzednie prostuje wszystkie kłamstwa o rzekomej pospolitości i taniości monet wojskowych, drukowane w spekulacyjnych cennikach (...). Ponadto zamieszcza nowe materiały (...): opisy uzupełniające KATALOG '81 oraz krótki przegląd publicystyki tematu z lat 1993-1994, (...).*

MIROSŁAW BARTOSZEWICKI

SKOROWIDZ - CENNIK
POLSKICH PIENIĘDZY WOJSKOWYCH
1925 - 1939

Wyd. VII - zmienione

WARSZAWA 1995

„Skorowidz-cennik..." (format A6, kserokopia) kosztuje 5 złotych plus koszty wysyłki. Zamówienia można kierować pod adresem:
Mirosław Bartoszewicki
ul. Radiowa 1 m. 33
01-485 Warszawa
tel: (022) 638 00 22

# Jak urocze dziewczęta...

...– *wszystkim się podobają*, głosi aforyzm o pieniądzach zamieszczony w jednym z „Gdańskich Zeszytów Numizmatycznych". (Nic dziwnego, że tylu jest numizmatyków...) Kwartalnik ten, wydawany przez Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Gdańsku, ukazuje się od 1988 roku. Ambicją pisma, jak informuje jego założyciel i redaktor Aleksander M. Kuźmin, jest „publikowanie tekstów dotyczących problemów mennictwa z historycznych obszarów: XIII w. – księstw Pomorza Zachodniego, XIII-XIV w. – państwa krzyżackiego, XIV-XVIII w. – Prus Królewskich i Książęcych, XIX–XX w. – Wolnego Miasta, Gdańska", a także „ogólnych problemów numizmatycznych" związanych z obszarem „całej Rzeczypospolitej". W „Gdańskich Zeszytach Numizmatycznych" znajdziemy poza tym artykuły z dziedziny medalierstwa, falerystyki, heraldyki, sfragistyki i genealogii.

Do stałych pozycji można zaliczyć: „Dział osobliwości", „Rejestr medali gdańskich", kronikę Gdańskiego Oddziału PTN, zawierającą informacje o wystawach, pokazach, odczytach, referatach, uroczystościach itp.

Adres redakcji:
81–601 Gdynia,
ul. Apollina 38,
tel. 621 43 67

# „Grosz" do „Grosza"...

Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Jastrzębiu Zdroju wydaje od 1985 roku kwartalnik „Grosz". W numerze 74 (październik – grudzień 1998) możemy przeczytać m.in. o monecie Adama Mickiewicza, nieznanym wariancie kwartnika śląskiego, górnośląskich pieczęciach urzędowych i prywatnych, o monetach zabawowych. Zachęcamy też do lektury numeru 73 (lipiec – wrzesień 1998). Oprócz doniesień o aukcjach i jubileuszach zawiera np. artykuł o historii pieniądza litewskiego oraz informację na temat rozproszonego skarbu XV- i XVI-wiecznych monet znalezionych w ubiegłym roku w okolicach Bolesławca.

Zamówienia można kierować pod adresem:
Stanisław Łastówka
ul. Malchera 21/3
44-335 Jastrzębie-Zdrój

Korespondencja:
Sklep „3 GROSZE"
ul. 11 listopada 1
44-330 Jastrzębie-Zdrój
tel. (036) 476 43 56
lub 0601 500 662

# Wykrywacz metali Tesoro Silver Sabre µMAX

Chciałbym przedstawić wykrywacz metali mało znanej w Polsce (choć niesłusznie) amerykańskiej firmy Tesoro Silver Sabre µMAX.

Firma Tesoro została założona w 1980 roku przez inżyniera elektroniki Jacka Gifforda. Obecnie mieści się ona w Prescott, w stanie Arizona. Firma Tesoro wylansowała wiele udanych modeli, takich jak: Eldoradó, Silver Sabre, Diablo, Toltec, Bandido czy Lobo. Legendarnym wykrywaczem z tej grupy jest Silver Sabre. Przy pomocy Silver Sabre II Eric Lawes, emeryt z Eye w Anglii, szukając młotka odnalazł skarb z czasów rzymskich wartości 15 milionów dolarów.

Silver Sabre, wyprodukowany we wczesnych latach osiemdziesiątych, przeszedł kilka metamorfoz, mających na celu poprawę jego możliwości i ergonomii. Były to kolejno: Silver Sabre Plus, Silver Sabre II i ostatni model – Silver Sabre µMAX. Cechą wspólną tych wykrywaczy jest to, że są bardzo proste w obsłudze, mają bardzo dobrą dyskryminację i są skuteczne. Na rynku angielskim wykrywacze firmy Tesoro występują pod nazwą Laser. Są to nieco zmodyfikowane wersje wykrywaczy Silver Sabre i Bandido.

Silver Sabre µMAX został zaprojektowany z myślą o poszukiwaniu monet, biżuterii i zabytków historii. Jest wykrywaczem ultralekkim, kompaktowym, posiadającym moc i parametry dużego i ciężkiego wykrywacza. Poprzez uproszczenie funkcji i skomplikowanych regulacji, które powodują pogorszenie pracy urządzenia, jeżeli są źle ustawione, firma Tesoro stworzyła prosty w użyciu wykrywacz, który wystarczy tylko włączyć, idealny zarówno do poważnych, jak i hobbystycznych poszukiwań. Silver Sabre µMAX jest wykrywaczem typu RT (Nadajnik – Odbiornik), pracującym w zakresie VLF (bardzo niskiej częstotliwości). Ma tylko trzy pokrętła i jeden przycisk. W jego budowie wykorzystano najnowszą technologię montażu powierzchniowego oraz układ MAX Boost, który pomaga uzyskać większą głębokość i czułość na mniejsze lub gorzej przewodzące cele, jak np. złota biżuteria o wysokiej próbie. SSµMAX ma fabrycznie ustawione dostrajanie do gruntu i praktycznie może być używany prawie w każdym terenie. W trybie dyskryminacji pracuje bez sygnału wiodącego, tzw. progu, i wymaga, aby cewka była w ruchu względem metalu. Zatrzymanie cewki nad metalem powoduje zanik sygnału. Aby namierzyć środek celu, używa się przycisku Pinpoint; wykrywacz przechodzi wówczas w statyczny tryb All Metal (Wszystkie Metale).

Miniaturyzacja uzyskana dzięki zastosowaniu montażu powierzchniowego pozwoliła na umieszczenie skomplikowanego układu w małej obudowie. W rezultacie uzyskano wykrywacz niesamowicie lekki; nawet wielogodzinne poszukiwania nie powodują zmęczenia ręki (ukłon w stronę nielicznych, niestety, pań w naszym hobby). SSµMAX jest bardzo łatwy w transporcie, rozkłada się na trzy segmenty mieszczące się z łatwością w torbie reklamowej.

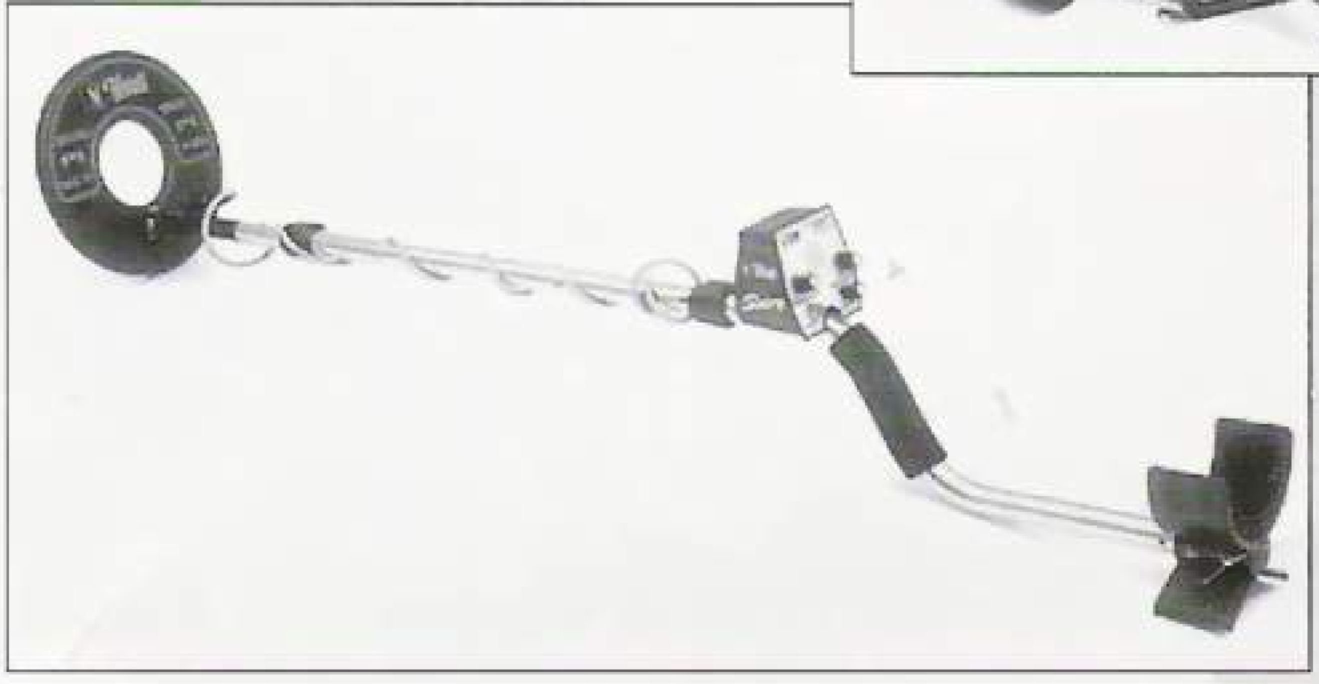

Wykrywacz jest wyposażony w cewkę o średnicy 20 cm, która zapewnia właściwą pracę w typowych warunkach poszukiwań, dając dobry zasięg. Tesoro oferuje również sześć cewek o różnych średnicach, zwiększających możliwości w nietypowych warunkach.

PARAMETRY
częstotliwość pracy – 10 kHz
waga – ok. 1 kg
zasilanie – 1 x 9V (alkaliczna)
żywotność baterii – 10-20 godzin
tryby pracy – rurkowy z dyskryminacją statyczny All Metal – ustalanie środka celu

REGULACJE
włącz/wyłącz, test stanu baterii, czułość, poziom dyskryminacji, ustawianie sygnału wiodącego (Threshold), przycisk ustalania środka celu – tryb All Metal

Po włączeniu wykrywacz automatycznie testuje stan baterii. Usłyszymy sygnał, który przy dobrej baterii powinien trwać 4÷5 sekund. Słaba lub wyczerpana bateria daje krótszy sygnał albo nie daje go wcale. Można również stosować akumulatorek niklowo-kadmowy. SSµMAX pozwala na słuchowe określenie głębokości, na której zalega obiekt; głębsze przedmioty dają cichszy sygnał. Przy pewnej wprawie można również zauważyć, że metale szlachetne – złoto i srebro – powodują miękki i soczysty ton, podczas gdy śmieci metalowe wywołują sygnał krótszy i głośniejszy.

Przeprowadziłem wiele prób. Oto kilka przykładów prób w powietrzu, w trybie dyskryminacji, czułość maksymalna, dyskryminacja minimalna:

boratynka (miedź) – 23 cm
1 zł (miedzionikiel) – 26 cm
5 zł (miedzionikiel + aluminium brąz) – 27 cm
1 rubel (srebro) – 32 cm
obrączka męska (złoto 14 karatów) – 28 cm
maksymalny zasięg płyta 1m x 1m, w funkcji Pinpoint – 160 cm

Silver Sabre µMAX jest wykrywaczem godnym polecenia. W ostatnim czasie wielu czołowych poszukiwaczy w Trójmieście używa tego wykrywacza lub jego starszej wersji: Silver Sabre II, co jest najlepszą rekomendacją.

*Andrzej Wyka*

Autor od wielu lat zajmuje się poszukiwaniem zabytków przeszłości, zarówno w kraju, jak i za granicą, a od 1994 roku – sprzedażą wykrywaczy metali.

# Kilka uwag...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 15

Jeżeli przedmiot wzdłużny, na przykład bełt kuszy, skieruje się centrycznie w stosunku do anteny (pod kątem prostym), to będzie on wykryty skuteczniej o 20–40 procent niż w położeniu równoległym. Z kolei moneta położona równolegle będzie skuteczniej wykryta w centrum anteny niż na jej obrzeżu. Natomiast moneta skierowana prostopadle największą skuteczność osiągnie na obrzeżu (w centrum anteny będzie wykryta najsłabiej).

Następna uwaga to taka, że wskaźnik analogowy posiada wskazówkę, a nie igłę (w odróżnieniu od kompasu). Sygnał akustyczny (głośnik lub słuchawka) działa współbieżnie z sygnałem elektrycznym (wskaźnik analogowy lub cyfrowy) i nie ma tutaj znaczenia wybór źródła identyfikacji w poprawnie skonstruowanym przyrządzie. Zdarzało się, że w lokalizatorach zachodnich sygnał z głośnika zmieniał się wcześniej niż rejestrował to wskaźnik, ale sytuacja ta dotyczyła jedynie cyfrowych wskaźników, na przykład z wyświetlaczem ciekłokrystalicznym (duża bezwładność pracy). W kraju nie produkuje się urządzeń z wyświetlaczami ciekłokrystalicznymi ze względu na ich wysoką cenę oraz zerową przydatność w praktyce (po prostu – jest to dość drogi „bajer").

Na zakończenie kilka uwag o skuteczności eksploracji. Typ urządzenia oraz jego producent mają drugorzędne znaczenie w stosunku do efektów poszukiwań. Lokalizator powinien być prosty w obsłudze, niezawodny i skuteczny w działaniu (idealny). Detektory krajowe w porównaniu z zachodnimi są tańsze w eksploatacji (w cenie również) i posiadają bardziej skuteczną możliwość ustawiania gruntu w ekstremalnych warunkach poszukiwań, na przykład na Śląsku. Nie jest to jednak najważniejsze. Oprócz urządzenia, logicznego myślenia i dedukcji potrzebny jest jeszcze „łut szczęścia" lub – jak to wytrwali poszukiwacze nazywają – „zrządzenie losu".

Na przykład, ktoś kupił krajowe urządzenie w 1982 r. (PI) i do tej pory każdy, kto je pożyczył ma... samochód i willę. Ktoś inny znalazł wojskowym wykrywaczem saperskim łup zrabowany przez rozbójników i ukryty przez nich podczas wojny trzydziestoletniej (około 1632 r.) na Śląsku w ilości ledwo mieszczącej się w „maluchu" (argentaria, klejnoty, monety, wyroby ze złota i srebra). Ale są także osoby, które znajdują monety na polach, i to o znacznej wartości (do 50 000 zł za sztukę), bez wykrywaczy! Jak to mawiają „szczęśliwi" poszukiwacze – „kto ma znaleźć, to i tak znajdzie, czy to z wykrywaczem, czy też bez". Niestety, wszelkie kłopoty zaczynają się potem...

*Wojciech Mencel*

Autor jest producentem wykrywaczy metali.

# ...na wszystkie żywioły!

GORE-TEX®
Footwear

# LM S.A.

wyłączny przedstawiciel
## HAIX – Schuhe GmbH

Przedsiębiorstwo LM S.A. jest wyłącznym przedstawicielem producenta specjalistycznych butów ochronnych HAIX –SCHUHE. Firma HAIX , dzięki zastosowaniu do produkcji obuwia najwyższej jakości materiałów, jest od 50 lat wiodącym producentem na rynku niemieckim.

Professional
HAIX®
High Tech

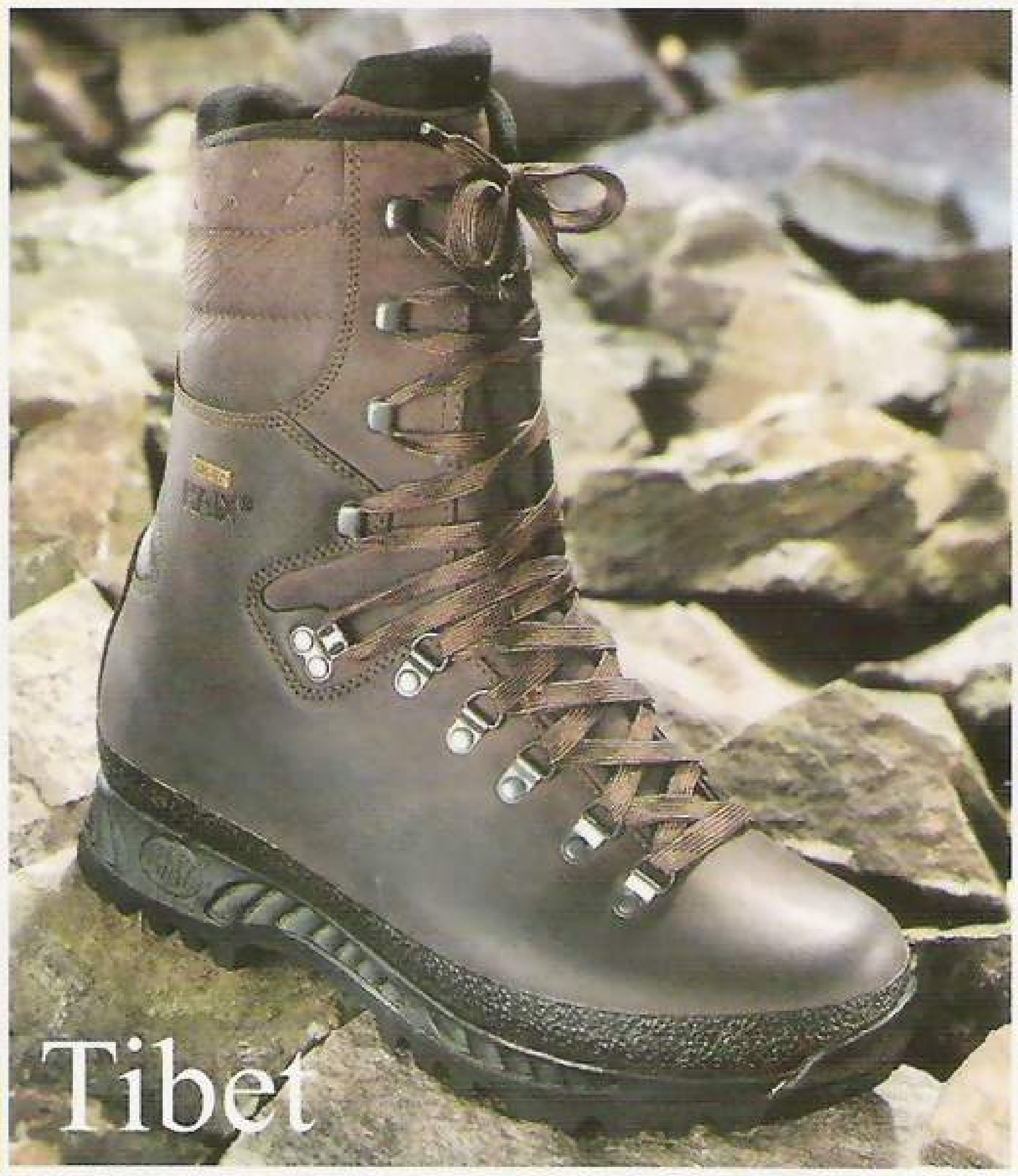


- Skóry wołowe pochodzące ze szwajcarskich i niemieckich garbarni są wolne od środków chemicznych i metali ciężkich szkodliwych dla zdrowia.
- Dla zapewnienia optymalnego komfortu użytkowania buty posiadają membranę klimatyczną GORE-TEX .
- Podeszwa typu VIBRAM zapewniająca właściwą przyczepność na każdym rodzaju podłoża.
- Cholewka wykończona materiałem poliamidowym o strukturze siateczkowej, pozwalającej na szybkie oddawanie wilgoci.
- Sznurowadła z KEVLARU nie absorbujące wody i brudu.
- Elementy metalowe odporne na korozję.

Pragniemy zaproponować Państwu wykonane z nubuku modele NEPAL i TIBET, które z całą pewnością spełnią wszystkie oczekiwania pokładane w profesjonalnym obuwiu trekkingowym. Doskonałe także dla leśników i myśliwych.

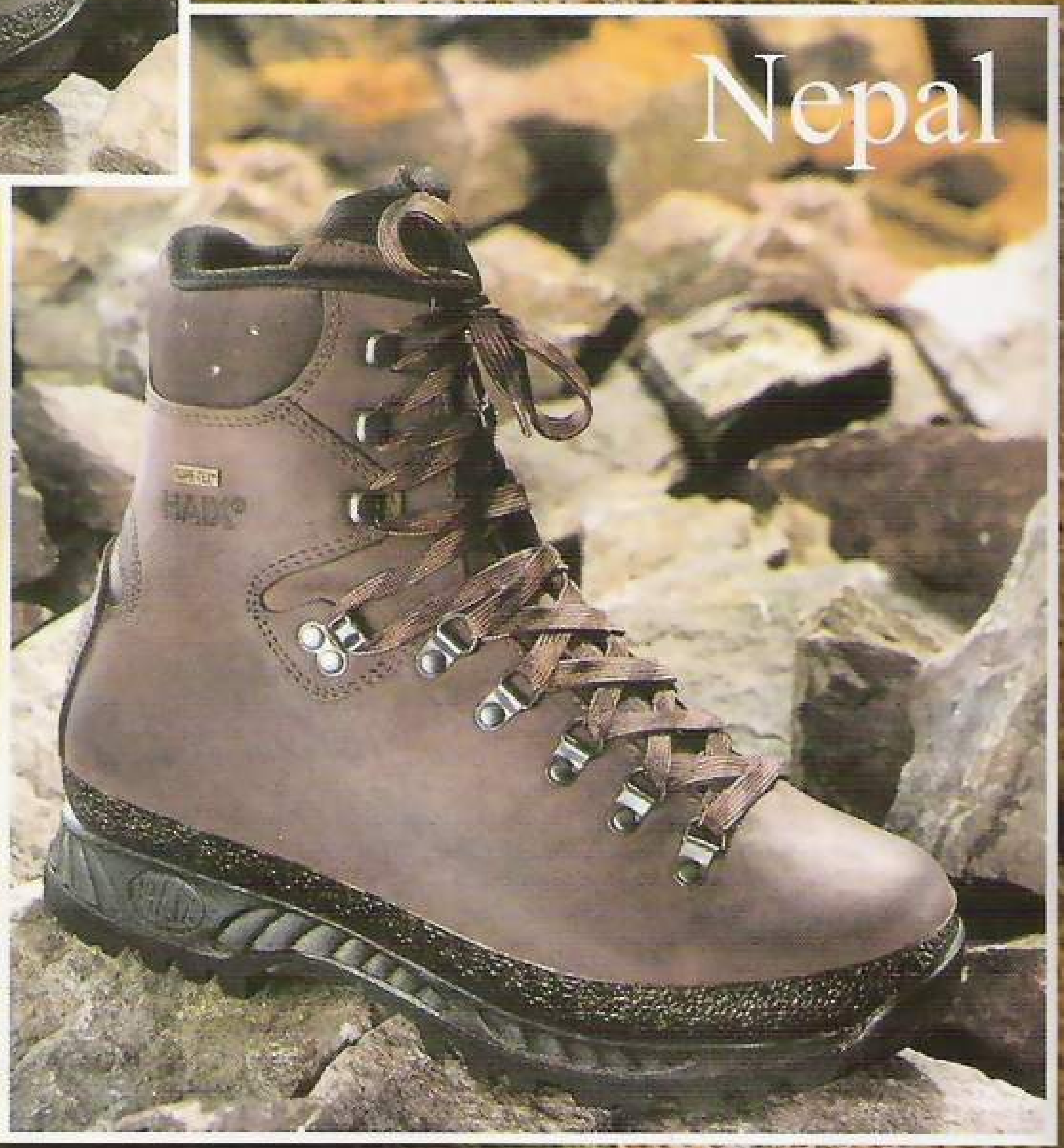


62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl

LM